Nr. 25 (1278). Warszawa, 1 Lipca (18) Czerwca 1905 r. Rok XXV.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres: Sadowa Nr. 14.***

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



**Szan. Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia prenumeraty kwartalnej i półrocznej.**

## POLITYKA

### Przy krosienkach.

Pod wpływem klęsk wojny zaczęły pewnym publicystom rosyjskim przychodzić do głowy takie myśli, które przedtem albo nawiedzały ich tylko wyjątkowo albo nie zaczepiały nigdy. Tak np. *Ruś*, uznaje, że Rosya musi obecnie wstąpić na szeroką drogę polityki prawdziwie słowiańskiej, załatwiwszy przedtem rzetelnie rachunek z Polakami. Jak Rustem oddał nadmiar sił do przechowania duchom gór i zażądał go później do walki z Zorabem, tak „urzędowa Rosya" według organu petersburskiego, zachowała nadmiar siły, spoczywającej w idei słowiańskiej, który teraz powinna użyć do walki z germanizmem. Od czasu jak Polacy słuchają milcząco napomnień i oskarżeń ze strony prasy rosyjskiej, dowiadują się od niej ciągle, że są zdrajcami i przeniewiercami Słowiańszczyzny. Ponieważ zaś Polska nawet w epoce swojej potęgi nie ukrzywdziła ani jednej ze swych sióstr plemiennych, a od kilkudziesięciu lat żadnej nie radzi i nie rozkazuje, więc nigdy nie mogła pojąć, dlaczego właśnie ona ma być wyrodną córką. Otóż *Ruś*, nie dokonywając politycznego rachunku sumienia swej ojczyzny w tym względzie, wzywa ją jednak do poprawy. Rachunek ten jest bardzo prosty i łatwy: zawarta przy końcu XVIII wieku, a potem przez cały XIX wiernie dochowywana spółka z Germanią przeciwko najbardziej rozwiniętej gałęzi słowiańskiej wystarczała najzupełniej do odjęcia polityce rosyjskiej charakteru szczepowego. Gdyby nie owa spółka, najkulturalniejsze państwo słowiańskie nie przestałoby istnieć, wielkie jego odłamy nie stałyby się pastwą drapieżności niemieckiej, a Rosya nie miałaby w swem wnętrzu najtrudniejszego zagadnienia, którego dotąd rozwiązać nie może.

*Ruś* słusznie na pierwszym planie słowiańskiego zwrotu Rosyi stawia należyte rozstrzygnięcie kwestyi polskiej. Bo chociażby ojciec jej redaktora, p. Suworin z *Now. Wremia*, jeszcze parę tysięcy lat żył po to tylko, ażeby tę sprawę bagatelizować i porównywać z gruzińską lub tatarską, nie przestanie ona być najważniejszą i nierozstrzygniętą dopóty, dopóki plątać ją będą naiwni ludzie, którym się zdaje, że gdy oczy zamkną, natychmiast to, na co z nienawiścią patrzyli, zniknie, że każdy ich wyraz złorzeczenia staje się piorunem, druzgocącym przedmioty ich gniewu lub trwogi. Tymczasem rzeczywistość drwi niemiłosiernie z tych złudzeń. Katkow umarł, Suworiny i Gringmuty pomrą, legnie w ziemi gruba warstwa grabarzów politycznych, a Polacy nie przestaną istnieć, nawet mnożyć się. Wobec tej niezłomnej konieczności na nic się nie zdadzą wszystkie dąsy, wymysły, klątwy, zakazy, ograniczenia i tym podobne środki, które jeszcze nigdy nie zabiły życia, pomimo, że są ciągle przeciw niemu używane. Mądrym zaś—nietylko w filozofii, ale również i w polityce—jest tylko ten, kto poznał konieczność i do niej się zastosował. Wobec tej mocy wszyscy są równi, bo wszyscy jednako bezsilni.

Że Słowiańszczyzna sfederowana — a nie skuta—stałaby się olbrzymią potęgą i zmieniłaby postać Europy, to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale żeby ją umiejętnie zrzeszyć i taką potęgą uczynić, trzeba się zupełnie wyzbyć starych zasad i sposobów wytwarzania zlepków państwowych, ciągle ujednostajnianych i gwałconych, gdyż właśnie owemu związkowi ludów dostarczałaby żywotności nie przymusowa jednorodność, lecz przymusowa różnorodność, pozwalająca każdemu z nich rozwijać się naturalnie i swobodnie.

Wszystkie rusofilskie sympatye Czechów Rusinów, Serbów, i Bułgarów są najzwyklejszą maską polityczną, wkładaną po to tylko, żeby straszyć nią Niemców. Gdyby owym narodom pozwolono dogodzić swej udanej miłości, wyrzekłyby się jej bez namysłu. Szczera bowiem dążność słowiańska mogłaby powstać śród nich tylko wtedy, kiedy miałyby pewność i rękojmię, że nie zagrozi ich samobytowi i nie narazi ich na zagładę. Dotychczas więc w świecie słowiańskim niema ani siły twórczej ani odpowiedniego dla niej materyału. Połączenie różnych, w znacznym stopniu wrogich lub obcych sobie części jest w obecnych warunkach raczej konstrukcyą teoretyczną, niż sprawą praktyczną, a ta unia nie zbliży się do rzeczywistości prędzej, aż załatwioną będzie kwestya polska — największy i najbardziej zaciśnięty z węzłów słowiańskich. Nie jest to z naszej strony dorzucanie sztucznej wagi do własnych pretensyi, ale wniosek, do którego dojść muszą wszystkie głębsze umysły, z jakichkolwiek punktów do tego przedmiotu się zbliżą.

Co się zaś tyczy Niemców, to rzeczywiście tylko jedna Słowiańszczyzna mogłaby wytrącić z ich rąk maczugę i odłamać im pazury. Byłby to zaś fakt niezmiernie pożądany nietylko dla ofiar ich rozboju i okrucieństwa, ale dla całej Europy. Stałoby się to bowiem dla niej prawdziwem dobrodziejstwem, gdyby z pośród panujących w niej typów, systematów i form życia usunięte zostały na dalsze plany wzory niemieckie, te wzory, według których kształ

tuje się ogładzona dzikość i obłudny bandytyzm.

Ale tymczasem wszystko to jest dopiero śpiewką przy krosienkach.

*Go-on.*

## List z Wiednia.

Czerwiec.

Przed paru miesiącami na porządku dziennym w Austryi stanęła kwestya stosunku do Węgier. Wobec trudności odnowienia ugody, wywołanych tym razem już nie obstrukcyą w Wiedniu, lecz niechętną postawą w Paszcie, parlament austryacki, niby ocknawszy się ze snu długiego, począł badać, czy dualizm, zapewniający Habsburgom świetność tronu, nie nakłada na Austryę zbyt wiele ciężarów. Z łona partyi politycznych, związków przemysłowych podnosić się zaczęły życzenia i żądania, by rząd i parlament kwestyę stosunku do Węgier rozpatrywał nadal baczniej ze stanowiska interesów gospodarczych ludów austryackich i, wbrew polityce czysto dynastycznej, stanął odtąd w układach z Węgrami na straży realnych potrzeb Austryi.

Rozpatrywanie dualizmu nie z punktu widzenia korony, lecz kraju, ludu, i w ślad za tem idący krytycyzm, znamionowały silny zwrot opinii publicznej w Austryi. Parlament, od dawna pozbawiony stałej większości, jednogłośnie uchwalił wniosek Derszaty, wyrażający to ogólne uczucie, że „coś” robić wypada, że bezczynne przypatrywanie się zatargowi konstytucyjnemu na Węgrzech uwłaszcza godności i może w końcu obciążyć Austryę kosztami nowej zgody i przyjaźni. Osłabioną narodościowymi sporami, fatalnym systemem wyborczym wstrząsać poczęły jakieś niby dreszcze, jakieś niby pragnienia czynu, które narazie znajdywały ujście w petycyach do parlamentu i w tworzeniu komitetów parlamentarnych — a tymczasem fale opozycyi na Węgrzech wzbierały ciągle wyżej i wyżej, a podsycane tamami kładzionemi ręką nieudolną, podniosły się nagle tak wysoko, że teraz w sferach politycznych Austryi śledzi się już tylko z zapartym oddechem losy dualizmu i monarchii w zwykłym rozwoju wypadków.

Upór Franciszka Józefa wobec narodowych żądań zjednoczonej opozycyi ujawnił istotny charakter zatargu. Każdy dzień długich poszukiwań za politykiem, któryby zechciał przyjąć po Tiszy godność prezesa ministrów i podjąć się utworzenia nowego gabinetu wykazywał, że w opozycyi do króla stoi właściwie — cały naród, że prawo stworzenia rządu z własnych szeregów, stanowienia o jego programie szanuje i pobita przy wyborach partya liberalna—słowem wszystko, co czuje i myśli politycznie na Węgrzech.

Rozkaz monarszy zatrzymał Tiszę przy spełnianiu obowiązków — ale Tisza, ongi przedstawiciel większości, „rządem” być dłużej nie chciał i za „rząd” się dłużej nie uważał — podczas gdy wszelkie starania znalezienia rządu po za parlamentarnego, wybranego z woli króla, spotykały się z ciągłą odmową. Piętnowano już z góry mianem „zdrajcy” każdego, ktoby chciał królowi dopomódz do sprzeciwienia się woli większości. Pod naciskiem opinii publicznej na godność prezesa ministrów nie było kandydata. Rozkaz monarszy oddał ją w końcu staremu służbiście, którego żołnierska przysięga chroniła od obowiązku bronienia praw parlamentu a poniekąd od odpowiedzialności osobistej. Geza v. Fejervary, kapitan przybocznej gwardyi trabantów, zebrał gabinet z ludzi bez zasług, bez znaczenia, bez fachowej wiedzy i wpływu politycznego — i 21 b. m. miał się wraz z nim przedstawić parlamentowi.

Oczekiwano w naprężeniu przyjęcia nowego ministeryum. Odręczne pismo królewskie wyrażało ubolewanie nad nieporozumieniem z większością, podniosło prowizoryczny charakter nowego gabinetu, którego najważniejszem zadaniem, miało być parlamentarne załatwienie naglących potrzeb państwa: budżetu, rekruta i utorowanie drogi ministeryum parlamentarnemu. Ale glejt królewski okazał się zbyt słabą ochroną wobec obrażonego w swych prawach narodu — nietylko zjednoczona opozycya, ale i partya liberalna uchwaliły dla gabinetu Fejervarego, jako *nie* parlamentarnego votum nieufności, które wyrazić mu miano na pierwszem zaraz posiedzeniu w sposób spokojny i godny.

I teraz ze strony rządu nastąpiła gra podstępna i haniebna, która do nienawiści, jaką ściągnął na siebie, dodała i pogardę. Zakończywszy czytanie królewskiego orędzia, które wprowadzało go do parlamentu, oświadczył Fejervary, że prosi o odczytanie jeszcze jednego pisma królewskiego. Parlament przeczuł zdradę i mimo protestu Fejervarego, mimo Tiszy, który stanął w obronie króla, prezydent Izby, Justh, oświadczył, że na porządku dziennym obrad stoi pierwsze pismo królewskie i debatów nad niem przerywać nie pozwala. Sztucznie tłumiona namiętność wybuchła burzą złorzeczeń przeciw rządowi, posiedzenie przerwano. Fejervary z gabinetem opuścił salę „w której wbrew wiekowej tradycyi królowi przyjść do słowa nie dano”. Zgromadzeni wśród ogólnego poklasku wypowiedzieli nowemu gabinetowi votum nieufności, przed którem chciał się tak niegodnie ratować.

Drugie pismo królewskie, którego czytanie prezydent Izby następnie zarządził, *odraczało parlament do 15 Września.* Pierwsze nawoływało do pracy, prosiło o zaufanie a drugie miało zakneblować Izbie usta, uprzedzając jej wyrażenie swej nieufności rządowi. Ale całą tę oszukańczą komedyę napiętnowano w należyty sposób i dano na nią odpowiedź. Na wniosek Banffy'ego izba uznała odroczenie parlamentu za nieprawne i niezgodne z konstytucyą, zabroniła rządowi wypłacenia węgierskiej części kwoty, poboru rekruta, ściągania podatków i zawezwała ciała autonomiczne do stawiania rządowi oporu. Rząd bezprawny, nieposiadający zaufania parlamentu, a więc i czynności jego wszystkie bezprawne!

Równocześnie komitet zjednoczonych partyj opozycyjnych postanowił aż do otwarcia izby, czuwać nad czynnościami rządu, wspierać wszystkich, którzy się doń zwrócą o radę w walce narodowej. Posłom koalicyjnym polecono zwoływać zgromadzenia wyborcze, składać rachunek z czynności poselskich, jak najszersze warstwy narodu wciągać do walki—słowem położenie czasem zupełnie podobne do rewolucyj-

---

1)

LEON RYGIER.

## DROGI.

I

Myślę o tobie, świecie idealny, który jesteś ojczyzną mojej duszy. Myślę — i przypominam.

A wtedy czuję, że wszystkie organy myśli i pamięci uległy we mnie przeobrażeniu, które jest prawdopodobnie przystosowaniem do świata trzech wymiarów i pięciu zmysłów. Czuję tę krwawą i beznadziejną mękę ślepca i głuchoniemego, który kiedyś widział, słyszał i mówił..

I nigdy cię już nie zobaczę, kraju najbardziej kochany... I nigdy nie usłyszę szumu twych lasów i wód... I nigdy nie znajdę słów na określenie tych wizyj, które zapadły w mrok mojego kalectwa...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Nieraz wydaje mi się—a bywa to zawsze, gdy jestem nieszczęśliwy — że krąży koło mnie mój brat. Stamtąd wprost przyszedł—i w dłoni jeszcze trzyma pęk tamtejszego kwiecia.

A ja go czuję tylko tym jedynym zmysłem, o którym ludzie mówią, że mi jest wcale niepotrzebny. I kocham, kocham mojego brata miłością inną, miłością z mojego kraju—ale wyrazić miłości tej nie umiem. Brak mi formy dla tego, co zostało z dawnej treści.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

A brat mój musi być bardzo piękny i bardzo dobry. Woła na mnie i wyciąga ręce—ale ja go nie słyszę i nie widzę. I odchodzi zasmucony, piękny, dobry mój brat...

Zostawia jednak kwiaty i kładzie je na grobie tego wszystkiego, co „było”.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wczoraj pierwszy raz w tym roku otworzyłem drzwi na werandę. I pierwszy raz uczułem, że przyszła już wiosna.

Na łąkach rozlewiska straciły swoją chłodną, stalową obojętność i uśmiechnęły się do rozkwitłych nagle i zupełnie niespodzianie kaczeńców. Ptaki zaczęły się wabić głosami pełnymi miłosnej żądzy. Jakiś niezgrabny, dopiero co urodzony robak pełzał u moich nóg po czarnej, rozmiękłej ziemi.

Wszedłem na wzgórze leśne, usiadłem w mchu i przypatrywałem się jaszczurce, która przemykała leniwie wśród poruszających się źdźbeł roślinnych. Zajrzałem w norkę kretowiska z dziecinną niemal ciekawością. Zajmowało mię wszystko—i nagle przeląkłem się... Usłyszałem wyraźnie ciche, szeptem wyrzeczone słowa:

— Mógłbyś być jednak szczęśliwy...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Chciałbym ograniczyć życie do wegetacyi. Boję się moich myśli i moich książek.

Wytężam tylko słuch—bo wiem, że usłyszę wreszcie tę wielką, upragnioną wieść. Skupiam się coraz bardziej i całemi godzinami wpatruję w dal. Jak to dobrze, że mieszkanie mam na wzgórzu; stąd horyzont taki szeroki...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ach—samotność!.. Kiedy zakwitną bzy i wielkimi pękami białego kwiecia biją w okno, jak rój spłoszonych gołębi... Kiedy na łące wieczorem wstanie tuman srebrzysty i rozleje się od stóp wzgórza aż do lasu na horyzoncie — wielkie cudowne jezioro zapomnienia i ciszy... A połowa księżyca oderwie się od niebieskich sklepień i płynie po jeziorze niby łódź Charonowa...

Duchy smutne i westchnieniami rozełkane unoszą się między ziemią a gwiazdami—ramiona ich, rozpostarte wśród błękitu i srebra, niby wiosła, rzucone swobodnie na łaskę fal; łzy padają z ich oczu i dają życie kwiatom i ziołom polnym; a ta i tamta strona grobu stają się mgłą i snem...

nej agitacyi Ludwika Kossutha w latach, poprzedzających bezpośrednio wypadki z r. 1848. Przedmiotem sporu nie jest już węgierska komenda wojskowa, lecz całość stosunku Węgrów do Austryi a nawet—do króla.

Zajścia te wszystko inne w Austryi usunęły plan drugi. Parlament austryacki nabrał chęci do pracy, stał się cierpliwym i spokojnym, jakby wobec rozkiełzanych sił na Węgrzech wstydził się drobnostkowych sporów i odczuwał, że lada chwila może stanąć wobec zagadnienia, wymagającego skupienia i jedności działania. W pochopności swej do pracy fabrykuje nawet prawa, obliczone na dalsze istnienie prawno-panstwowe i gospodarcze unii Austro-Węgier, robi, czego chce bezradny rząd, by tylko utrzymać jakieś pozory siły i powagi. Mowa Gautscha z dn. 21 b. m., która miała być programową, była zabawnem wprost balansowaniem między trudnościami, pełna przyrzeczeń bez zobowiązań, owiniętych w wiele słów, niedomówień, które pozwalały Niemcom i Czechom *udawać* wiarę w dobrą wolę rządu. Istnieje chęć utrzymania pozorów zgody — więc każde niby ustępstwo wystarcza. Na Morawach, rząd gotów jest przyzwolić nie na jeden, lecz na dwa uniwersytety, byle tylko partye zgodziły się między sobą co do miejsca. Czechom przyrzeka zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej służbie urzędowej, i równoczesne pomnożenie urzędników niemieckich, wszystko chce zostawić porozumieniu się stronnictw i dać z jesienią wszelkie żądania. Słowa puste i kłamliwe, a mimo tego oklaskiwane przez partye, których przywódcy wiedzieli z góry, że tekst mowy Gautscha niczyim żądaniom zadość nie czyni. Wśród ogólnej ospałości do ożywienia Izby przyczyniają się chyba błazeńskie mowy posła, hr. Sternberga, nałogowego alkoholika, utarczki między chrześc.-socyalnymi a socyal-demokratami. Lekkie poturbowanie przez robotników Ks. Scheichera, który nie w porę wybrał się w objętą strajkiem dolinę Trajseńską (dolna Austrya) posłużyło partyi chrześc.-soc. za pretekst nietylko do postawienia nagłego wniosku o ściganie i ukaranie winnych, ale także do gwałtownych napaści na partyę soc. dem., „organizującą" walkę na pięści i noże, posługującą się terrorem, który złamać może tylko wzmocniona ochrona wolności słowa, bezpieczeństwa osoby czyli — ukrócenie swobody koalicyi. Sprzeciwiając się nagłości wniosku, mówcy soc.-demokratyczni oświetlili taktykę tych „obrońców wolności" słowa, którzy przeciwników politycznych pozbawiają chleba, wyrzucają z rodzinami na bruk, przy wyborach swych agitatorów uzbrajają w noże i kije, fałszami wyborczymi zdobywają zwycięztwa i z dumą notują w swych pismach każdy fakt obicia lub wyrzucenia za drzwi niedogodnego mówcy. Długą litanią grzechów odpowiedzieli socyaliści na wniosek Luegeranów, na ich oburzenie. Lecz mimo to wniosek przeszedł i zajścia parlamentarne znalazły już żywe echo w kołach przemysłowców: w Runnburgu poczęto się ruszać, szykować do akcyi w „obronie chętnych do pracy", tak szczerze w Austryi prawem i bezprawiem ochranianych. Będziemy więc może mieć wkrótce nową nagankę przeciw organizacyom zawodowym robotników, ale wiemy już, że to niestraszne.

*hgl.*

## ŻYCIE SPOŁECZNE

# Rozkwit duszy.

II.

Siostrą nienawiści jest miłość. Nienawiść i miłość to dwie potęgi wszechistnienia. Są one jednolitą siłą i jedna bez drugiej jest niczem. Nienawiść pali, druzgocze, obala, biegnąc ku wyrwaniu chwastów z korzeniami; miłość opromienia, rozjaśnia, rozwesela, budując jedność człowieka wewnętrzną. Nienawiść budzi, każe czuwać i siłę krzesać z zasobów własnych; miłość prowadzi ku radości, daje upojenie w walce żmudnej, uciążliwej, wskazuje jasność zorzy i mówi, że kto kocha i nienawidzi głęboko, szczerze i namiętnie, ten dojdzie. Miłość i nienawiść rodzą w duszy jednostki i tłumów bohaterstwo, one wskazują cel oddalony i uczą pracy natężonej dla — pokoleń odległych. Nienawiść szarpie skorupę, burzy okopy i głosi—ciągłość ruchu. Miłość uczy rozkoszy bólu, uczy ukochania ran otrzymanych w walce, uczy dostojeństwa wewnętrznego łamania się człowieka, przezwycięża apatyę, gorycz zwątpienia i daje siłę duszy, daje jasność. Miłość rozszerza widnokręgi,—otwiera nowe królestwa ducha, mówiąc, że miliony milczące, nieuświadomione, pragną i czekają—cudu. A ten cud — to kwiat mistyczny, wykwitający z serc ludzkich, rozpłomienionych miłością, ten cud—to wzrastanie miłości, rośnięcie jej napięcia i odczucie—siebie samego. Miłość ręka w rękę z nienawiścią w najciemniejsze noce szepczą o oddalonych królestwach, do których wiedzie tęsknota i wola, szepczą o ukrytych na dnie duszy zbiorowej skarbach, o śpiących w tatrzańskiej grocie bohaterach, którzy, gdy zbudzą się, to cały świat zwojują i rozpalą nowe słońca. Miłość i nienawiść budzą ludzi z długiego spania na chmurne wpatrzenie się w siebie i w innych, na wsłuchanie się w podziemny huk, w uderzenia serc, mrących a pragnących żyć. I wtedy opada łuska z oczu. To, co dotąd było zjawiskiem naturalnem, zwykłem, staje się wstrętnem i małem, a to, co dotąd było nieznane,—blizkiem i kochanem. Miłość i nienawiść odradzają człowieka, dają mu poznanie głębi własnej i potęgi ducha jednostki i tłumu. Miłość i nienawiść to dwie potęgi wszechistnienia.

Kochajmy—słońce. Ono rzuca płomienie swoje na wszelką niedolę, ono rozprasza mrok, ono płoszy noc czarną i nieci żar, wesele i błogość. Wielką jest moc światła! Światło ratuje duszę człowieka ze szponów zwątpienia, ono w tysiącach budzi—człowieczeństwo a przez nie nową siłę życia. Dziś, kiedy poznanie—nie daje nam mocy żywotnej, kiedy zaspakaja ono tylko potrzebę mózgu, a odłogiem zostawia bezbrzeżne krainy, których ani formuła nie obejmie, ani mikroskop nie dojrzy: dziś kiedy po chwilach zwątpienia, atrofii, duch ludzki,

---

Wtedy wyjść na spotkanie swej wolnej duszy. Wtedy słuchać tajemniczych szeptów przechadzającego się po falach brata. Wtedy rozpłynąć się w jednej wielkiej, słodkiej, do łez rzewnej miłości...

O nocy, nocy wiosenna—czemu nie może cię oglądać słońce: nigdyby już nie weszło...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Gdy otworzyłem oczy, chwila już minęła... Drżałem cały i wyciągnąłem ręce, ale Chimera ukryła się za niewidzialnym murem. Archanioł Jawy stał przed wrotami z mieczem chłodnym, jak wzrok przeznaczenia—a ja leżałem, przytroczony do łoża pętami świadomości.

Tylko pocałunek brata świecił jeszcze na mojem czole, jak złota opaska.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Z nim jednym chciałbym mówić o mojej tajemnicy. Chciałbym spojrzeć mu w twarz pobladłą od wzruszenia, twarz podobną do muzyki, stłumionej odległością — i mówić długo i bez potrzeby uśmiechu. Mówić jak szumią sosny—monotonnie i w nieskończoność... On jeden zniósłby taką mękę... I nachyliłby się ku mnie, długimi palcami wodziłby po głębokich brózdach mego czoła; na oczach by mi położył dłonie zimne; jak delikatny powiew od łąki bawiłby się mojemi włosami.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Jedynym człowiekiem, którego towarzystwo nie przyprawia mnie o paniczną chęć ucieczki, jest mój służący. Musi mnie pewno bardzo kochać, bo czasami spogląda w moją twarz oczyma, pełnemi troskliwego współczucia... Mówi że mną o rzeczach pięknych, choć nie wie, że są piękne.

Opowiedział mi dzisiaj, że w kępach olszyny na łące widział dziką kaczkę, wysiadującą pisklęta — ale nie zabrał jaj, bo nie chciał uczynić krzywdy matce.

— To wielki grzech, rzekł z przekonaniem.

A ja gorąco powtarzałem:

— Masz racyę, to wielki, wielki grzech.

Jego, zdaje się, aż zdziwiła gorączkowość tego przytwierdzenia.

Boże... Boże... Tak bym nie chciał krzywdzić nikogo... Tak się boję wszelkiej myśli o krzywdzie...

Z takiem uwielbieniem wpatruję się codzień w cudne, delikatne, miękkie rysy Shelley'a, którego portret wisi nad moim łóżkiem.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Opowieść o dzikiej kaczce i myśl o niebezpieczeństwie, na jakie narażone było jej niewylęgłe jeszcze potomstwo, w okropny sposób podrażniły moje nerwy.

Poczułem się nagle nad brzegami niezgłębionej przepaści.

I wszyscy ludzie, wszystkie twarzy ziemskie wydały mi się tak nieszczęśliwemi i bezbronnemi...

Wołałem z płaczem mojego brata, aby przyszedł rozwiązać mi tragicznie ciemną zagadkę bólu i śmierci. Tuliłem do ust, słonych od łez, fijołki zerwane niebacznie. A one patrzyły na mnie, jak ciemnobłękitne oczy skrzywdzonego dziecka. W oczach tych widziałem jednak przebaczenie—i płakałem jeszcze rozpaczniej, jeszcze beznadziejniej.

A potem przyszła mi straszna myśl, że więdnięcie jest może powolnem, męczącem konaniem. Chłód przerażenia przejął mię do szpiku kości. Byłem jak zbrodniarz po spełnieniu okrutnego zabójstwa.

Zerwałem się i chciałem uciekać. W końcu pochwyciłem kwiaty i rzuciłem je w ogień.

Służący mój spojrzał się na mnie bacznie, z pytaniem w oczach. To proste dziecko natury zbyt jest obyte z jej nieubłaganemi prawami.

(c. d. n.)

wzmaga się na siłach i szykuje do—szturmu; dziś dla ratunku nas samych, dla powagi istnienia, musimy rozpalić w sobie słońce, odzyskać żar uczucia, utraconą jedność, i żyjąc mózgiem, począć równolegle z tem żyć całem jestestwem swojem. Odsunięte od życia, nieznane, a raczej zapoznane krainy ducha, dziś poczynają o sobie mówić. Ocknąwszy się z mroku, przejrzawszy na bezbrzeżną dal swego ducha, człowiek stanie na szczycie i zawoła wtedy: kochajmy słońce.

Zapalmy pochodnie i idźmy na poszukiwanie miłości. Kto przez lata długie znał tylko miłostki, kto każde uczucie zacieśniał, ujmował w karby, normował wedle potrzeb spokojnej drzemki, ten nie zdoła odrazu wykrzesać iskry i rozpalić stosu, który mu oświeci skarby jego ducha. Musi on przejść przez długą gehennę, musi poznać ból i cierpienie, musi cierpieć i czuć, że inni cierpią. A z bólu, cierpień i łez wyrośnie—biały kwiat miłości i rzuci srebrzyste światło na zapoznane krainy ducha, wskaże zdrój życia i da początek przemianie, która powróci utraconą jedność duszy i przyniesie udział wszystkich w życiu i jego weselu, obaliwszy przewagę czynników zewnętrznych nad życiem wewnętrznem i zapewniwszy swobodny rozkwit—swobodnym jednostkom.

Dziś pod ciężarem długiego łańcucha drobnych spraw zewnętrznych, pod ciężarem codzienności t. j. niezbędnej potrzeby wytężenia wszelkich sił w kierunku zapewnienia sobie jakiego takiego obrotu mechanizmu życiowego, zapadamy w jakąś niemoc gorączkową. Po za temi czynnościami nie widzimy nic, nie uznajemy nawet prawa innych do jednego z nami poziomu potrzeb, a cóż mówić o życiu duchowem, o życiu intensywnem, o przejęciu się ważnością solidarności społecznej, powagą czynnego udziału w życiu po za automatycznem wykonywaniem pewnych okruchów. Pomimo tego przytłoczenia przez warunki zewnętrzne człowiek nie może zapomnieć o tem, że w duszy jego tkwi zarzewie tęsknoty, niepokój go nie opuszcza — i roztwiera się przed nim straszna pustka. Lecz nieraz nagle opada zniechęcenie, nogi nabierają ciężaru ołowianego i człowiekowi staje się smutno. To głód miłości odzywa się cicho, nieśmiało, lękliwie. Głód wielki i—nienasycony. Zniechęcenie przemienia się w gorycz, w ostry ból, a potem w nienawiść. U ludzi bardzo głodnych, a takimi prawie wszyscy my jesteśmy, nienawiść nie wybucha, nie uzewnętrznia się, lecz płonie w sercu jako, ukrywany przed oczyma innych, święty ogień. Nienawiść tę znamy wszyscy, ona jedna stanowi naszą wyłączną własność, i tylko czasem mruknięcie lub skrzywienie twarzy świadczy, że nie wszystko w nas zamarło. Daleko rzadziej pojawia się w sercu ludzkiem—miłość. Nienawiść bierna, o której dopiero co mówiłem, powstaje z pragnienia—kochania, z niemocy uczuciowej. Nienawidzimy—czego, nie wiemy, nienawidzimy, bo kochać nie możemy.

Bywają chwile, kiedy nienawiść bierna gaśnie, bo na jej gruzach powstaje nienawiść czynna.

Nienawiść czynna, to znak wzmożenia się duszy na siłach, to znak budzenia się zdolności kochania. Nienawidzi czynnie tylko ten, kto kocha głęboko. Miłość wielka, promienna rodzi się w duszy ludzkiej bardzo rzadko, lecz kto ją poznał, ten poznał—wieczność i nigdy już rąk do czynu nie opuści, nigdy nie utraci wiary w prawdę i słońce, nigdy nie stanie się automatem życiowym. Ci, co poznali miłość, należą do wybrańców, którzy wiele dali, lecz i wiele otrzymali. Nieliczni są oni i samotni.

Głód miłości nosi każdy w sobie. Słabość i niemoc wewnętrzna, przemoc i gwałt druzgocą ludzi i poddają mękom tych, którzy kochać zagragnęli. Lecz żywi żyć pragną i żyć będą. Żaden przymus nie wyrwie z serc ludzkich miłości, skoro tam ona zakwitła. Żadna siła nie stłumi napięcia potęgi uczucia. Ciężkie próby hartują tylko i krzepią. Kto zdoła przejść przez mękę i cierpienia dla świętego hasła miłości, ten staje się jako opoka twardy i na nim zbudowany będzie gmach nowy.

Kochajmy i nienawidźmy. Nie chrońmy uczuć naszych przed jasnością dnia,—nie wolno tłumić płomieni, które wiele mogą zdziałać. Kto czuje w sobie głód miłości, ten niech idzie za głosem jej wołania. Ci, co pozostaną głusi, są martwi i nic ich nie obudzi. Zresztą, jako martwi, są obcy żywym, i niema między nimi łączności.—Kochajmy i nienawidźmy! Kochajmy słońce, nienawidźmy nocy. Kochajmy głębie, nienawidźmy mielizn. Kochajmy potęgę uczucia, potęgę czynu. Nienawidźmy trwogi i lęku.

Lecz „miłość bez uczynków martwą jest"—mówią stare księgi. Miłość i nienawiść to nie siły, znajdujące się w stanie spokoju, bierności, lecz siły czynne, siły przejawiające się w napięciu energii życiowej. Kochajmy—to znaczy, idźmy wciąż przed siebie wytrwale, zapatrzeni w wizye, które powstały z głodu miłości i gniewu nienawiści. Kochajmy—to znaczy, wierzmy w siłę duchową wszystkich, którzy budzą się do życia, wierzmy w ożywcze promienie słońca.

Kochajmy i nienawidźmy! *br.*

# LISTY GALICYJSKIE.

Sprawa kanałów.—Uposażenie uniwersytetów.—Bank parcelacyjny.

Sprawa kanałów, które miały niemal odrodzić całe życie ekonomiczne Galicyi, przybiera coraz dziwaczniejsze formy dzięki polityce „Koła Polskiego", które, jak zawsze, jest powolne wszelkim żądaniom sfer ministeryalnych. A zdawało się już, że rzecz jest na najlepszej drodze. Niedawno np. postanowiono utworzyć w Krakowie specyalne biuro inżynierskie o 20 kilku funkcyonaryuszach, które ma się zająć robotami przygotowawczemi przy projektowanych szkołach. Na posiedzeniu parlamentu dn. 10-go kwietnia poseł Daszyński uzasadnił swój wniosek nagły, dotyczący uchwalonej i sankcyonowanej ustawy o budowie dróg wodnych, a specyalnie o rozpoczęciu jeszcze w r. bieżącym robót około kanału Dunaj-Odra-Wisła. W odpowiedzi na ten wniosek minister handlu baron Call powiedział: O ile wniosek dotyczy kwestyi kanału Dunaj—Odra—Wisła, składa imieniem rządu obowiązujące oświadczenie, że rząd uznaje w zupełności istnienie ustawy o budowie dróg wodnych i w żaden sposób nie ignoruje ani jej, ani zobowiązań, jakie ona nakłada. Wówczas to hr. W. Dzieduszycki oświadczył w imieniu „Koła Polskiego": Nie mamy żadnego powodu do nieufności, gdyż rząd jest zobowiązany sankcyonowaną ustawę wykonać. Ale że obecnie *Neue freie Presse*, bardzo dobrze poinformowana zwykle o sprawach zakulisowych „Koła Polskiego", gdyż utrzymuje w niem swych konfidentów, dostarczających jej sprawozdań z poufnych posiedzeń delegacyi polskiej — występuje z ciekawemi zawiadomieniami. Donosi ona mianowicie, że rząd, za porozumieniem z niektóremi stronnictwami zainteresowanemi a specyalnie z „Kołem Polskiem", ułożył nowy program wykonania ustawy kanałowej, odbierający Galicyi 75% tego, co jej ustawa w pierwotnem brzmieniu dawała. Rząd poprostu zaniechał projektu budowy kanału Dunaj—Odra—Wisła ograniczając się do skanalizowania Wisły aż po Kraków, i na tem koniec. Oprócz tego roboty kanałowe mają być odroczone do roku przyszłego, co jeszcze bardziej potęguje ich problematyczność. Jednem słowem sprawa kanałów okazała się kolosalnym humbugiem. „Koło Polskie" otrzymało za zdradę interesów kraju zgodę rządu na przedłużenie prawa propinacyi i o kanały upominać się nie będzie, gdyż te i tak przyniosłyby korzyść w pierwszej linii przemysłowcom i robotnikom a nie agraryuszom. A opinia publiczna? Ta w Galicyi tak już jest przyzwyczajona do tego, aby ją oszukiwano, że to wielkiego oburzenia nie wywoła.

Galicyi zagraża jeszcze jedno oszustwo rządowe. Za przykładem Körbera, który ofiarował wspaniałomyślnie (na papierze) 500 milionów na budowę kanałów, minister oświaty Gautsch żąda od parlamentu kredytu w wysokości 25,000,000 koron na wyposażenie istniejących już uniwersytetów. Fundusze te mają być użyte w następujący sposób: Uniwersytet wiedeński otrzyma nowy zakład fizyczny, wykończenie budowy zakładu dla hygieny i budowę różnych klinik medycznych. Oba uniwersytety (czeski i niemiecki) w Pradze otrzymają nowe budynki główne oraz domy wykładowe. Grac otrzyma rozszerzenie zakładu technicznego. We Lwowie projektowane są: nowy budynek uniwersytecki, nowe kliniki medyczne i rozszerzenie techniki; w Krakowie rozszerzenie budynku biblioteki uniwersyteckiej i różne kliniki medyczne. Wszystko to dość ładnie wygląda na papierze, ale jest jedynie przynętą dla posłów w celu wyłudzenia od nich pracy parlamentarnej i spokoju w izbie na czas jakiś. W miarę realizowania tych obietnic będą one niewątpliwie topniały coraz bardziej na wzór kanałów Körberowskich. A już co do Galicyi, to nie ulega żadnej wątpliwości, że dostanie ona jakieś ochłapy, które przez usłużną dla „Koła Polskiego" prasę zostaną ogłoszone za „niepospolitą zdobycz narodów".

Sprawa banku parcelacyjnego i chęć zrobienia z niego polskiej komisyi kolonizacyjnej, zaznaczona przez narodowych demokratów na ostatniem walnem zgromadzeniu tej instytucyi, świeżo doczekała się gruntownego wyświetlenia w fachowej broszurce dra Sołowija. Autor tej broszury —jeden z założycieli, a następnie syndyk i członek dyrekcyi banku parcelacyjnego, stawia kwestyę na gruncie czysto ekonomicznym i z tego stanowiska odpowiada na wszystkie zarzuty i insynuacye narodowych demokratów.

Założony w r. 1899 przez ludowców — Stapińskiego, Bojkę i innych, przy pomocy i kredycie kraju, bank parcelacyjny nie miał żadnych zadań natury polityczno-narodowej. Musiał on uspokajać w jednakowej mierze potrzeby tak polskiej jak i rusińskiej ludności wiejskiej. Ponieważ zaś w r. 1902 analogiczna instytucya powstała i w Krakowie, obierając sobie za teren Galicyę Zachodnią, przeto lwowski bank parcelacyjny ograniczył się do akcyi parcelacyjnej w Galicyi Wschodniej, sprzedając ziemię rozparcelowaną zarówno Rusinom, jak i Polakom. I do roku 1903-go nikt nie myślał pytać o narodowość nabywców. Dopiero od tego czasu narodowi demokraci zaczęli żądać, aby przy parcelacyi gruntów dworskich w Galicyi Wschodniej bezwzględnie wyłączono od kupna ziemi Rusinów, gdyż obszary dworskie — to ziemia Polska, która nie powinna przejść w ręce rusińskie. Dr. Sołowij stawia zasadę, że, jakkolwiek Wschodnia Galicya jest i historycznie i etnograficznie krajem rusińskim, to jednak na mocy współżycia wiekowego obu narodów Polacy i Rusini mają jednakowe prawo do nabywania ziemi w ca-

łym kraju. Wychodząc z tej zasady, bank parcelacyjny unikał nawet cienia narodowej stronniczości. Ale względy czysto ekonomiczne z natury rzeczy bardziej sprzyjają Rusinom. O ile bowiem chłopi polscy z Zachodniej Galicyi rozporządzają większymi zasobami gotówki, o tyle znowuż chłopi miejscowi, w przeważającej większości wypadków Rusini—posiadają wybitną siłę kredytową i nie są zmuszeni rezerwować znacznej części zasobów na inwentarze i budynki. Wszelka więc większa akcya kolonizacyjna skazanaby była wobec tego na bankructwo.

Fakt usuwania chłopa rusińskiego od możności kupienia ziemi, na której od wieków siedzi, spotęgowałby u niego uczucie ogromnej krzywdy. Chłop polski zresztą nie będzie przepłacać gruntów dlatego tylko, aby zmódz konkurencyę rusińską, Rusina nie puścić do kupna; polski zaś właściciel parcelowanej majętności nie sprzeda ziemi chłopom polskim za niższą cenę od tej, jaką mu ofiarują miejscowi Rusini. Gdyby bank parcelacyjny chciał stosować się do wniosku rzecznika narodowych demokratów, dra Próchnickiego, t. j. gdyby parcelował grunt, przez siebie nabyty, tylko wówczas, gdy zapewni sobie polskich nabywców przynajmniej na połowę obszaru, to by musiał odrzucać lub psuć sobie najlepsze interesa. Nie rozporządzając zaś takimi kapitałami, jakie posiada komisya kolonizacyjna, musiałby zaniechać wszelkiej parcelacyi w Galicyi Wschodniej. W ten sposób narzucenie bankowi parcelacyjnemu otwarcie antirusińskiego charakteru doprowadziłoby tę instytucyę do bankructwa.

*Daleki.*

## Kazimierz Krauz.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Z sercem, ociekającem łzami, biorę pióro do ręki, aby zawiadomić czytelników *Prawdy*, że Kazimierz Krauz nie żyje. Jeden po drugim, w kwiecie wieku, w pełni sił twórczych i zdolności, schodzą do grobu szlachetni siewcy światła, nieugięci szermierze postępu, nieustraszeni i niestrudzeni oracze i bojownicy przyszłości. Ród zjadaczów chleba jest długowieczny, z rąk apostołów idei śmierć wytrąca przedwcześnie ich ubóstwiane sztandary.

Po Forszteterze i Mokłowskim—Krauz. Cociaż od dłuższego czasu chory był poważnie, śmierć jego—(w sanatoryum pod Wiedniem 23 b. m.)—spadła niespodziewanie. Przypuszczać nie chcieliśmy, aby ona tak prędko, tak okrutnie prędko nastąpić mogła. Do ostatniej chwili rozwijał taką żywą i różnostronną działalność, tyle miał energii, zapału i wiary w przyszłość lepszą, takie szerokie zamiary i plany, taki był czynny, potrzebny i dzielny, że śmierć jego wydaje się jakimś brutalnym aktem przemocy fizycznej nad niezłomną, zda się, potęgą ducha i przytłacza poprostu tem strasznem poczuciem bezsilności.

Inne pióro uprzytomni czytelnikom naszym zasługi przedwcześnie zmarłego pracownika na niwie naukowej i społecznej. Nie wszystkie zresztą strony jego działalności mogą ukazać się już dzisiaj w należytem oświetleniu. W imieniu Redakcyi, rzucam tylko pierwszą grudkę ziemi na trumnę współpracownika i przyjaciela naszego, z którym i osobiście od lat prawie dwudziestu łączył mnie najbliższy związek serdeczny.

Od lat blizko dwudziestu, a Kazimierz Krauz (urodzony w Szczebrzeszynie w Lubelskiem 2 marca 1872) dożył zaledwie trzydziestego czwartego roku... Poznaliśmy się i zbliżyli, jako uczniowie gimnazyum radomskiego. We trzech, ze zmarłym już również Zygmuntem Rostowskim, marzyliśmy, pisali wiersze, zakładali pisemko szkolne, tworzyli związki koleżeńskie. Nadzwyczajne wprost zdolności Krauza zwróciły nań od początku uwagę otoczenia, ujmująca dobroć i łagodność charakteru, koleżeńskość, spiesząca zawsze z pomocą i zachętą słabszym, szczerość, prostota, wesołość jednały mu serce towarzyszów, którzy się nim poprostu chlubili. Przechodząc z klasy do klasy z odznaczeniami, w innych warunkach byłby on zaszczytem i dumą szkoły, w której się kształcił, ale gimnazyum radomskie opuścić musiał na miesiąc przed ukończeniem kursu, wziąwszy na siebie główną winę w zbiorowem, drobnem zresztą dosyć wykroczeniu koleżeńskiem. Ewolucya umysłowa, która się w nim prędko dokonywała, czyniła go dla szkoły niepożądanym. Był on pewnego rodzaju Zanem naszej małej, filareckiej drużyny. Po roku dopiero otrzymał w Kielcach patent dojrzałości, zdawszy świetnie egzamina, jako ekstern, ale mimo starań do uniwersytetu warszawskiego dostać się nie mógł: charakterystyka ze strony dyrektora gimnazyum radomskiego zamknęła przed nim na zawsze wrota wszechnicy krajowej. Po dwóch miesiącach prób daremnych przezwyciężenia oporu, wyjechał na dalsze studya do Paryża. Pracował zrazu nad przyrodą, potem przerzucił się głównie do nauk społecznych, a samodzielne badania ekonomiczne i socyologiczne po pewnym czasie zwróciły nań uwagę świata uczonego i otworzyły mu dostęp do katedr uniwersyteckich—obcych. Był profesorem w kolegium nauk społecznych w Paryżu, w Uniwersytecie Nowym w Brukseli (który mu przyznał stopień doktora), należał do najczynniejszych członków międzynarodowego Instytutu Socyologicznego, ale wszystko to nie zadawalało go wcale: pragnął być bliżej swoich i pracować dla swoich. W tym celu, chcąc zdobyć doktorat austryacki, aby następnie osiedlić się w Galicyi, studyował prawo w Wiedniu, gdzie właśnie rozwinęła się w jego organizmie choroba zabójcza, która go strąciła do grobu w chwili, gdy wreszcie na stałe zamierzał powrócić do kraju...

Nie będę wymieniał tu nawet prac naukowych Krauza. Wiele rozpraw jego i artykułów ukazało się w *Prawdzie*, inne ogłaszał w najpoważniejszych wydawnictwach polskich i obcych lub wydawał osobno; niektóre ukażą się dopiero.

Był to umysł dziwnie żywy i ruchliwy, ogarniający najróżnorodniejsze dziedziny. Niezależnie od badań ekonomicznych i socyologicznych interesował się żywo sztuką, a jedną z ostatnich prac jego jest obszerna rozprawa socyologiczno-estetyczna, wydana świeżo w najnowszym tomie „Poradnika dla samouków" p. t. „Kilka głównych zasad rozwoju sztuki".

Ale studya i rozprawy naukowe i estetyczne, ale praca badawcza wogóle stanowi dopiero połowę działalności Krauza. Drugą połowę duszy oddał on szlachetnej działalności społecznej i na tem polu również położył zasługi olbrzymie. Był znakomitym mówcą politycznym, wybornym pisarzem ludowym, a strata jego w szeregach bojowników przyszłości jest wprost nie do powetowania.

Niepowetowaną stratą jest również śmierć Krauza dla *Prawdy*, która drukowała od szeregu lat cenne jego rozprawy, artykuły i korespondencye. Był on szczerze oddany pismu naszemu i w chwilach próby i przełomu pozostał jego przyjacielem.

W warunkach innych Kazimierz Krauz byłby od lat paru wybitnym profesorem uniwersytetu i posłem do parlamentu. W obu kierunkach mógł on pracować z zapałem, obu tym zadaniom mógłby być podołać w zupełności. W innych warunkach społeczeństwo zajęłoby się ułatwieniem mu pracy, przyczyniłoby się choć trochę do rozwoju bogatych zasobów jego ducha. U nas inaczej. Odepchnięty od wrót wszechnicy, tułać się musiał po świecie, zdobywając utrzymanie przez lat wiele korespondencyami dziennikarskiemi i rozprawkami naukowemi. Przez całe życie zabijał się pracą nadmierną, wyczerpującą wątły organizm, a jedyna instytucya warszawska, mająca na celu pomoc pracującym naukowo, z marnych względów formalnych odmówiła mu przed rokiem zasiłku, gdy się w chorobie ciężkiej do niej zwrócił. Pierwsza lepsza protegowana miernota może liczyć na pomoc, ale Krauz-Radosławski, Krauz-Luśnia, Krauz-Elehard-Esse przez całe życie aż do końca borykać się musiał z warunkami, niepewny o przyszłość najbliższą. Pomoc poważniejszą w ostatnich miesiącach otrzymał jedynie od najbliższych towarzyszów Idei, którzy go dziś opłakują.

*Wł. Bukowiński.*

## Krwawe dni w Łodzi.

„Nie trzeba fantazyi Wiktora Hugo—pisze *Kur. Codz.*—lecz dość przejrzeć notatki Pogotowia ratunkowego, raporty policyi, wreszcie krótkie opisy faktów pism miejscowych, aby włosy zjeżyły się na głowie, a serce zapłakało". Istotnie, straszne dni przeżyła Łódź od 18 czerwca, od owej manifestacyi na Bałutach, gdzie do parutysięcznego tłumu na ulicy Łagiewnickiej strzelano i kilku ludzi zabito, kilkanaście osób raniono.

We wtorek dn. 20 czerwca blizko 70,000 ludzi odprowadzało na cmentarz zwłoki ofiar wyznania chrześciańskiego, niosąc czerwone sztandary. Spokój nie był niczem zakłócony i prawdopodobnie byłoby się na takiej manifestacyi skończyło, gdyby ciała zabitych żydów nie zostały ukradkiem wywiezione i pochowane.

W środę dnia 21 czerwca—jak donosi *Rozwój*—o godz. 9½ rano na ulicach widać było gromadki, złożone przeważnie z ludności żydowskiej silnie gestykulujące i rozmawiające. O godz. 7 wieczorem bardzo poważny tłum z kilkunastu tysięcy ludzi urządził pochód, złożony z chrześcian i żydów, a między nimi wiele kobiet i dziewczyn. Niesiono wiele sztandarów czarnych i czerwonych, postępując śród okrzyków i śpiewów rewolucyjnych. Na chorągwiach i sztandarach umieszczone były napisy w polskim i żydowskim języku.

Wezwano właścicieli sklepów, którzy je byli zamknęli, aby je znowu otworzyli, gdyż im żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Wielu usłuchało tego wezwania.

Na Piotrkowskiej i Południowej rozbito trzy wielkie wystawowe szyby. Kto był sprawcą, wyśledzić się nie dało.

Tymczasem wzrastał tłum. Bądź dobrowolnie, bądź wciągani przez niego przechodnie powiększali szeregi, które wzrosły do 30 tysięcy.

Za ulicą Główną, obok Paradyzu wystąpiła siła zbrojna. Wśród demostrantów powstała okropna panika. Wszyscy pchali się do najbliższych, otwartych bram, skutkiem czego powstał wielki ścisk. Zewsząd padały wystrzały. Wielu rannych zostało odniesionych i usuniętych przed przybyciem Pogotowia.

Dokładnej liczby rannych i zabitych nie można było w nocy oznaczyć. Zapewne

więcej poszkodowanych skutkiem ścisku i zdeptania, niż od strzałów.

Chwile te *Neue Lodzer Zeitung* opisuje w następujący sposób:

„Podczas starcia tłumu demonstrantów we środę wieczorem, złożonego z około 25,000 ludzi, pomiędzy którymi, jak zwykle, było dużo ciekawych, powstała straszna panika. Gdy kule dragonów zagwizdały w powietrzu i trafiły wiele osób, tłum runął w dzikim popłochu na wszystkie strony: w bramy domów, w podwórza, na schody i na płoty. W bramach rozegrały się okropne sceny. W bramie domu Nr. 177 przy ul. Piotrkowskiej było najokropniej. Wdarł się tam wielotysiączny tłum. Strach odebrał wszystkim rozwagę. 12-letnia dziewczynka przewróciła się, a po niej przeszła cała masa. Po stosie obalonych, który dochodził do wysokości człowieka, wdzierali się inni w dzikiej trwodze. Deptano po ciałach leżących, którzy krzyczeli, jęczeli z bólu; odzież na nich podarto nogami na strzępki. Z mnóstwa takich osób przygniecionych strasznym ciężarem tłumu, poranionych twardymi obcasami, zginęło na miejscu 11 osób, z czego większość kobiet oraz dwie dziewczynki. Tu zginęła pani Höflich, którą dziś (sobota) pochowano. Panna Gantz, należąca do wyższych sfer towarzyskich Łodzi, została stratowana przez konia dragońskiego, którego postrzelono z rewolweru. Padła ona trupem na miejscu. W domu Nr. 182, pani B. miała wyjść ze służącą z bramy. W tej chwili wpadł tam tłum, obalił obie i stratował, ciężko raniąc. We środę najwięcej ofiar spowodował ten straszny popłoch. Liczba ich przenosi 100. Z domu Seeligera podczas salwy wyszedł na ulicę maszynista fabryki. Kula przeszyła mu pierś, kładąc trupem na miejscu. W tym domu ścisk spowodował wiele ofiar. W nocy przewieziono zwłoki na cmentarze: w Zarzewiu i żydowski; podobno jednak wiele trupów ukryto.

Późno w nocy karetki Pogotowia przejeżdżały szybko ku południowi miasta, gdzie rozległy się strzały. Wywołano lekarzy z domów i cukierni; przerwano wszystkie widowiska. Okazało się, że wiele osób przy zbiegu ulicy Karola i Piotrkowskiej, zostało zranionych i pobitych wskutek ścisku i strzałów. Wieczorem było już wiadome, że 13 osób zabito i 18 raniono ciężej. Temi zajęło się Pogotowie i wezwani prywatni lekarze.

Wszystkich rannych odesłano do różnych szpitali.

We czwartek procesya Bożego Ciała przeszła bardzo spokojnie. Za to wieczorem na ulicach w dzielnicy połudn.-wschodniej ruch zapanował wielki. Strzelano z rewolwerów i ustawiano barykady z beczek, kamieni i skrzyń.

Latarnie zostały potłuczone; ciemność zapanowała.

Pracowano całą noc nad ustawianiem barykad.

Rano we czwartek, gdy kozak wychodził z oddziału pocztowego przy ul. Wschodniej, został zabity, oraz szeregowiec policyi Walczak. Tegoż dnia raniono 1 podoficera 3 szeregowców.

Celem budowy wielu barykad było właściwie utrudnienie dostępu straży ogniowej do płonących sklepów monopolowych, w wielu wypadkach celu tego dopięto, gdyż straż bądź spóźniła się, bądź nie przybyła wcale.

W nocy z czwartku na piątek—jak w dalszym ciągu opowiada *Rozwój*—od samego rana robiono barykady i rozciągano druty kolczaste i telefoniczne między latarniami.

O godz. $10\frac{1}{2}$ rozpoczęło wojsko salwy i możliwie szybko część barykad, opuszczonych przez demonstrantów, była usunięta przez wojsko, część jednak jeszcze została.

Po salwach przed południem Pogotowie opatrzyło około 50 rannych, część ich odwożąc do szpitalów.

W szpitalu Czerwonego Krzyża umieszczono 9 rannych.

Nie jest to kompletna lista rannych, obejmuje ona sprawozdanie z jednego tylko szpitala.

Na ulicy Mikołajewskiej zabito też roznosiciela gazety *Lodzer Zeitung*, Tomasza Kuźmiaka, lat 37; pozostawił dzieci drobnych 4 i żonę.

Spalono cały szereg sklepów monopolowych. Ulice miasta były puste — ani tramwaje, ani dorożki nie kursowały. Cisza panowała grobowa, tylko dokoła rozlegały się strzały i salwy.

Noc przeszła bardzo niespokojnie; nieustanne salwy i strzały odzywały się o godz. 11-ej w północnej dzielnicy.

Zdala słychać było przemarsze wojska, bębny i ryczałtowe strzelania.

Straż ogniowa z trudnością gasiła płomienie w sklepach monopolowych.

W niektórych całe zapasy wódki i spirytsu zniszczono, w innych dało się coś uratować, zwłaszcza w tych, które nie były podpalone. Wogóle zniszczono 13 sklepów, z których spalono 7, a resztę rozbito. Niezburzonych pozostało podobno tylko 5.

W piątek zburzono lupanar. Nie upłynęło 5 minut, kiedy wszystkie sprzęty i mieszkańcy tego przybytku znaleźli się na ulicy. Pogromcy rozdzielili się na dwie partye; jedna z nich niszczyła sprzęty, a druga wymierzała doraźną karę mieszkańcom domu rozpusty, którzy swymi krzykami i awanturami nocnymi, szczerze dokuczyli lokatorom sąsiednich domów.

O zawziętości niszczycieli świadczy ten fakt, że gdy już wszystkie sprzęty, ubrania, bielizna i pościel były poszarpane na kawałki i połamane, ułożono je w stos, oblano naftą i chciano zapalić, a nawet to samo chciano zrobić z drewnianą ruderą, która przyjęła pod swój gościnny dach rozpustę.

Dzięki tylko interwencyi osób rozsądniejszych, zamiarowi temu przeszkodzono.

Pogromcy poczęli mścić się na sprzętach. Po kilku minutach tumany pierza unosiły się w powietrzu, a połamane i podarte rzeczy rozrzucone na środku ulicy, tamowały swobodny przejazd.

O godz. 7-ej pogromcy zmęczeni odeszli. Wtedy stróże domów, z rozporządzenia policyi, przystąpili do uprzątnięcia ulicy. O godz. 8 ej wieczorem, po pogromie pozostały tylko, jako świadkowie, zabite deskami drzwi i okna, oraz części bielizny i pościeli, pozawieszane na drutach telegraficznych.

Pogromcy pilnie przestrzegali, aby nikt nic ze zniszczonych przedmiotów nie przywłaszczył sobie.

Służąca, która wyszła po zakupy, na rogu Piotrkowskiej i Rozwadowskiej, dostała kulą w skroń, która przeszyła na wylot czaszkę i rozerwała ją. Mózg wypłynął; nieszczęśliwa skonała na miejscu.

W domu Nr. 33 przy ulicy Piotrkowskiej, jakiś chłopiec 12-letni wychylił głowę z bramy, aby wyjrzeć na ulicę. W tej chwili kula trafiła go w oko, kładąc trupem na miejscu.

Fabrykanta E. Neumanna, gdy przechodził przez podwórze, zabłąkana kula przebiła go na wylot.

W domu Wilh. Landaua, jakiś młodzieniec, który stał w oknie i nie cofnął się, został zraniony kulą w głowę.

W bramach zabito dwóch chłopców: syna rządcy i syna stróża.

Zastrzelono pannę Ziebarth, córkę wdowy po obywatelu łódzkim. Rozmawiała ona przez okno kuchenne ze stróżem. Nagle z dachu przeciwległego domu padł strzał, trafił ją w głowę i zabił na miejscu.

Przestrzeń przed domami Nr. 190, 192, 194 i naprzeciwko była punktem największej katastrofy. Tu tłum manifestantów starł się z wojskiem, rozpierzchnął się potem i przez dom Nr. 192 w części przedostał się na ulicę Mikołajewską. To samo uczyniły inne gromadki przez sąsiednie domy i ogrody. Na nacierające wojsko strzelano z rewolwerów, a wojsko odpowiadało raz po razu. W kilka chwil było mnóstwo zabitych i rannych.

Mnóstwo rodzin łódzkich opuściło miasto. Wszystkie pociągi kolei łódzkiej i kaliskiej pełne były uciekających. Naczelnik stacyi Łódź polecił zawiadomić w pociągach osoby przybywające do Łodzi o grożącem niebezpieczeństwie, skutkiem czego wielu cofnęło się z drogi.

*War. Dniew.* opisuje następujący epizod:

O godz. 3-ej po południu, tłum wtargnął na terytoryum fabryki Edwarda Ramischa przy ulicy Senatorskiej Nr. 23, w celu wyrzucenia pracujących robotników z fabryki. Robotnicy początkowo uczynić tego nie chcieli, pozostając głuchymi na wezwanie tłumu, następnie jednak opuścili fabrykę. Ukazał się wówczas właściciel fabryki, p. Edward Ramisch i zaczął przywódcom tłumu wymyślać. W odpowiedzi na to tłum ruszył przed gmach pałacu, skąd Ramisch po chwili dał strzał z rewolweru. Wzburzony tłum postanowił wtargnąć do wnętrza pałacu. Nie mogąc dostać się, tłum wyłamał bramę, a następnie zaczął rzucać kamieniami. Kamienie te ugodziły Ramischa oraz jego syna, córkę zaś raniono nożem. Wezwane na pomoc wojsko rozpędziło tłum.

Z ogromnem zaparciem się siebie i poświęceniem pracowali lekarze Pogotowia ratunkowego.

W ciągu jednego dnia Pogotowie opatrzyło 165 osób, stwierdziło zaś zabitych 22. Konie potrzeba było zmieniać kilkakrotnie. Sanitaryusze ustawali ze zmęczenia.

*Neue Lodzer Zeitung* donosi, że w piątek d. 23 czerwca zostały zamknięte prawie wszystkie banki. Nawet Bank Państwa zawiesił czynności.

Zabroniono stać na balkonach, lub wyglądać z okien. Niewolno również przechodzić przez ulicę grupami, złożonemi z więcej, niż dwóch osób, idących rzędem, lub bezpośrednio jedna za drugą.

Na balkonie własnego domu pod Nr. 28, na ul. Zachodniej, ciężko raniony został fabrykant G. Selner. Wskutek odniesionej rany zmarł on wkrótce.

W sobotę d. 24 czerwca, jak donosi *Lodzer Ztg.* w niektórych fabrykach pracowano, w innych robotnicy stawili się, ale nic robić nie chcieli. Wieczorem ponowiły się zaburzenia. Robotnik rzucił bombę do stajni kozaków. Padło dwadzieścia koni, czterech kozaków ma być zabitych, szesnastu ciężko rannych. Sprawca uciekł. Strzelano z placów oparkanionych do warty, stojącej pod koszarami. 50 żołnierzy odpowiedziało sześciu salwami. Zabito 6 osób, 12 ciężko raniono. Wszystkie restauracye pośledniejsze były zamknięte. W ogrodach nie było muzyki. Przedstawienia teatralne odwołano. Nastrój ponury, przechodniów na widok wojska przejmują dreszcze.

Według urzędowych wykazów do soboty wieczorem zabito 164 osoby, raniono 150. Rozbito 1,300 latarń ulicznych.

W poniedziałek ogłoszono stan wojenny. W mieście zapanował względny spokój. Jednak ludność, zwłaszcza żydowska, zdjęta straszną trwogą, wciąż wyjeżdża. Przeszło 20,000 osób opuściło miasto.

Uśmierzeniem Łodzi kierował w piątek generał Exten.

Wieczorem z piątku na sobotę według przybliżonych obliczeń zginęło 224 osoby. Chowanie ofiar nastąpiło w sobotę. Dziewięćdziesiąt dziewięć trupów pochowano we wsi Doby; sto piętnaście w Jarzewie.

W Kaliszu i w Zgierzu usiłowano urządzić manifestacyę. W Częstochowie rzucono bombę pod dorożkę, w której siedział

policmajster; nic mu jednak nie zrobiono, ani woźnicy również. Lekkie okaleczenia otrzymali niektórzy z przechodzących.

## Zaburzenia w Warszawie.

W piątek, d. 23 czerwca robotnicy po południu przerwali pracę, wielu nie wróciło do niej i w sobotę.

Około godziny 6-ej tegoż dnia urządzono pochód na ulicy Grzybowskiej; gdy przy zbiegu Grzybowskiej i Wroniej ukazał się patrol, rzucono weń bombę. Około 10½ wieczorem nastąpiło starcie się tłumu z patrolem przy ul. Ogrodowej. Raniono kilka osób. W różnych stronach miasta rozgrywały się krwawe zajścia. Około północy zapanował względny spokój. Po całem mieście krążyły liczne patrole konne i piesze.

W niedzielę obiegały miasto pogłoski o strajku przygotowywanym na poniedziałek.

Z nadejściem poniedziałku przy ulicy Ogrodowej wzniesiono barykadę, którą patrol rozrzucił. Od rana żądano zamykania sklepów i zaprzestania pracy. Z tego powodu dochodziło do starć z pracującymi i rozlewu krwi.

W dzielnicy nalewkowskiej pozamykano prawie wszystkie sklepy, przechodnie na ulicy ukazywali się zrzadka. W dzielnicy powązkowskiej i pod rogatkami panowała zupełna cisza. Tu i owdzie na parkanach porozlepiano proklamacye, które policya zdzierała.

Między godziną 1 a 2 zebrały się tłumy, które wojsko rozpędzało kilka razy. Aresztowano kilkudziesięciu wyrostków. Przy ulicy Krochmalnej tłum, około 1,000 ludzi, urządził w trzech miejscach barykady z kamieni, beczek, wozów. Nadbiegł oddział żołnierzy i dał salwę. Raniono i aresztowano kilku ludzi. Barykady rozrzucono. Ruch tramwajów wstrzymano.

Około 4-ej północna strona Warszawy miała wygląd burzliwy. Wszystkie sklepy zamknięto. Patrole krążyły gęsto. Niektóre fabryki ochraniało wojsko. Warty na rogach wszystkich ulic w mieście. Aresztowano wiele osób. Kozacy i żołnierze w różnych miejscach dawali salwy.

*Agencya Petersburska* donosi o wypadkach warszawskich:

„Wczoraj kilkakrotnie próbowano urządzić demonstracye z czerwonymi sztandarami. Patrole rozpraszały tłum. Zjawiły się proklamacye partyi socyalno-demokratycznej, nawołując do ogólnego strajku w imię solidarności z Łodzią.

W wielu fabrykach robotnicy przerwali pracę, oprócz tego piekarze i zecerzy. Gazety nie wyszły. W niektórych dzielnicach na krańcach miasta władzę wojenną objął dowódca pierwszego korpusu jazdy gen. Utlebort.

Wiadomości z Łodzi, Kalisza i Warszawy czynią w Petersburgu silne wrażenie. W odpowiednich kołach poruszono kwestyę konieczności środków radykalnych.

Proklamacya polskiej partyi robotniczej — jak donosi *Kuryer Warszawski* — wzywa wszystkich robotników, aby powrócili do pracy. W proklamacyi zwraca się uwagę na błędne teorye i środki, które tylko nieszczęścia i nędzę ściągają na kraj cały, a rodziny robotnicze prowadzą do zupełnej ruiny. Proklamacya kończy się słowami: „Precz ze strajkiem!"

We wtorek powrócił zwykły tryb życia.

## FEJLETON

# PAMIĘTNIK.

### Bez ceremonii.

Tylko względem psów wściekłych, bydląt księgosuszowych, ludzi zadżumionych lub trędowatych państwa europejskie zachowują się tak, jak rząd pruski względem Polaków z Królestwa i Galicyi. To bezceremonialne wyganianie ich nie znajduje dla siebie odpowiednika — nawet w najbardziej nieprzyjaznych stosunkach międzynarodowych. Świeżo znowu pruski minister spraw wewnętrznych polecił, ażeby małżeństwa przybyłe na roboty letnie, natychmiast wydalano. Rzecz naturalna, że takie barbarzyństwo uzuchwalać się może tylko pewnością, że go nikt nie ukarze i odwetem mu nie zapłaci. Gdyby Prusy wiedziały, że Austrya i Rosya zastosują u siebie tę samą zasadę do ich poddanych, że bez żadnego powodu, prostą swoją wolą wypędzą tłumy Niemców, którzy bez żadnego ograniczenia, owszem z przywilejami grasują we wszystkich dziedzinach życia, odrazu by *ausrotten* zamieniło się na grzeczną gościnność. Bo przecież wychodźstwo polskie do Prus nie może się mierzyć z ich wylewem na wschód, wzajemność przeto nietolerancyi kosztowałaby je drożej, niż nas. Niestety, Austrya nie śmie, a Rosya nie chce przywołać do porządku swego rozkiełznanego sąsiada. A jednakże to nie jest sprawa drobna. Pomijając względy humanizmu i kultury, zważyć trzeba, że naród żyjący w bezpośrednim sąsiedztwie drugiego, który w stosunkach z nim używa pełni praw międzynarodowych, a sam mu żadnych nie przyznaje, musi obok upokorzenia ponosić dotkliwe straty materyalne. Niemcowi wolno u nas wszystko: trudnić się przemysłem i handlem, zakładać szkoły a nawet sprawować urzędy, Polakom zaś nie wolno szukać w Prusach najzwyczajniejszego, a przytem — czasowego zarobku. Gdzie tu wzajemność a nadewszystko opieka państwa nad poddanymi? *g.*

### Za jasno.

Chyba tylko dla dzieci mogło to być niespodzianką, że ukaz tolerancyjny wywoła zmiany wyznań i że te zmiany dokonają się prawie wyłącznie kosztem prawosławia. Jedynie bowiem ta religia miała w państwie rosyjskiem zamknięte wyjście, we wszystkich innych były one ciągle otwarte i kto chciał, mógł z nich korzystać. Tymczasem wieść o przyjmowaniu katolicyzmu przez unitów tak zaniepokoiła nawet liberalne dzienniki rosyjskie, że zaczęły one przebąkiwać o ograniczeniu ukazu. Ma on być — według nich — tworem pospiesznym, niedostatecznie obmyślanym. „Napisano go w gabinecie, na podstawie danych papierowych — mówi jedna z gazet petersburskich — nie pytając nikogo, ani Polaków, ani Rosyan i nie poddając pod roztrząsanie publiczne tak ważnej sprawy. Naradzili się pomiędzy sobą panowie ministrowie, a kancelarya napisała". W tym zarzucie tkwi dużo nieszczerości. Naprzód bowiem ukaz tolerancyjny wyróżnia się od zwykłych aktów prawodawczych zupełną jasnością, tak że nie wytwarza wcale nieporozumień. Powtóre, wprowadzenie do ustawodawstwa swobody wyznań nie wymaga wcale ani opinii Polaków i Rosyan, ani „roztrząsań publicznych", bo ta sprawa dawno już została zbadana i ostatecznie rozstrzygnięta. Dla uregulowania jej gdziekolwiek wystarczy ogłosić: każdy może wyznawać religię, jaką sobie wybierze. Wszystkie inne dodatki są zbyteczne. Gdyby dzienniki rosyjskie, występujące z krytyką, chciały być szczere, powinnyby powiedzieć otwarcie: ukaz tolerancyjny jest za jasny, nie ma furtek, niedomówień, dwuznaczności, wszystkiego tego, do czego można się przyczepić, co można wykręcić, wytłomaczyć według woli i potrzeby tak skutecznie, że z całego prawa pozostanie tylko krucha skorupka. Wtedy byłoby dobrze, bo na papierze istniałaby bezwzględna tolerancya a w rzeczywistości tylko grube ryby przemknęłyby się przez cienkie oka jej sieci. *d.*

### Lekkie słowa.

Nie można zaprzeczyć, że z wszystkiego, co pisze A. hr. Krasiński, wieje jakaś dobra uczuciowość, jakaś szlachetność, jakiś prąd, który stara się biedz po szczytach a nie po nizinach. Nie można również zaprzeczyć, że autor ten wpatruje się uważnie w oblicze swej epoki i stara się je przeniknąć. Ale i to również jest pewnem, że on ani życia wogóle, ani tegoczesnego, ani nawet naszego nie rozumie. Nie jest to niemoc umysłu, dość zresztą silnego, ale klątwa stanowiska społecznego, z którego życia się nie dotyka i zblizka nie ogląda, tylko się je lornetuje. Hr. Krasiński charakteryzuje i potępia w *Bibliotece warszawskiej* tę falę ruchu ludowego u nas, która się wylała na dziedzinę rozpusty. Cały ów ruch, o ile przewraca, niszczy i unosi z sobą budowle istniejące, jest „złą robotą rzesz niewychowanych ku cywilizacyjnemu poczuciu, niedokształconych i fermentujących. Niebezpieczeństwo jest w młodości pojęć tych rzesz, w naiwnej bezwzględności, która w sercu będzie jeszcze poczciwa, w czynie już nielitosna a zawsze nierozważna w działaniu". A zatem należy wytwarzać w społeczeństwie „sojusz opinii", skierowany do obrony tych „podstaw ładu społecznego, które zawsze i wszędzie uszanowane być muszą". I oto znowu garść błyszczących i lekkich słów, które przez jakiś czas wiszą w powietrzu, a następnie wiatr je rozwiewa bez śladu. Hr. K. zresztą nie mówi gorzej od innych publicystów, może nawet w swoje słowa wkłada więcej serca, ale wraz z nimi tkwi w tem naiwnem złudzenie, że widzi chwilowe zbłąkanie się poczciwych owiec, które można wpędzić na właściwą drogę życzliwym frazesem. *h.*

### Mądrość kamieniczników.

Niezmierzone są skarby wesołości, zawierające się w opisach narad koła właścicieli domów, istniejącego przy Towarzystwie Pop. Przem. i Handlu. Niedawno omawiano tam kwestyę szkolną i to z udziałem takich potentatów myśli niezależnej, jak pan Rabski i pan Filipowicz. Zebrani doszli do wniosku, że ponieważ ceny lokali spadają, więc należy strajk szkolny... zakończyć. Jest to prawdziwie naukowe postawienie kwestyi. Wszelkie objawy życia społecznego opierają się przecież na podstawie zjawisk gospodarczych. Bez wątpienia takiem właśnie jest spadek ceny lokali, a więc do tego powinny się dostosować wszelkie „idealne zachcianki". W naszem smutnem życiu mamy choć jedną wesołą oazę. Projekty sypie ona jak z rękawa, a co który to — mądrzejszy. Ma swój pogląd na świat, swe „naukowe" ujmowanie zdarzeń, ba, ma nawet swoje chwile zapału — do tworzenia straży obywatelskiej dla walki ze strajkami... Weseli pasażerowie! *o.*

### Zrozumienie sytuacyi.

W tych dniach jedno z pism codziennych wydrukowało sążnisty artykuł, wzywający do walki — z alkoholizmem. Inne pisma wezwanie to powtórzyły. Widocznie uznano sprawę za aktualną i na czasie. Nie zamierzam tu bynajmniej wygłaszać apologii spirytusu i zwalczać dążenia do zmniejszenia dobrowolnego zatruwania się. Nie mogę jednak nie pomyśleć, jaki stosunek owo zapoczątkowanie wykazuje do tego wszystkiego, czem obecnie oddychamy. Sam projektodawca stał zawsze na uboczu od życia głębszego, nierozumiejąc go i nie wykazując nawet zainteresowania się jego objawami. Lecz zdawałoby się, że pisma codzienne powinnyby mieć więcej poczucia perspektywy wobec tego patetycznego wezwania do starych i młodych, ubogich i bogatych i t. p., aby się łączyli w imię—walki z alkoholem. Sądziłem, że dziś mamy sprawy nieco ważniejsze, które powinny nas pochłaniać; sądziłem i sądzę, że są pewne momenty dziejowe, kiedy nawet tak ważne kwestye, jak antialkoholizm, bledną i odchodzą na plan drugi. A jednak to takie nasze... Zamrużamy oczy na to, co wstrząsa swą grozę, co rwie duszę w kawały poczuciem bezsilności, a gawędzimy o tem, co nas ani grzeje, ani ziębi, co nas nie naraża, nie fatyguje zbytecznie. Co za szczęśliwe społeczeństwo, które w takich chwilach, jakie przeżywamy obecnie, ma ludzi, którym „humanitarne" projekty nie zamarły w głowie. Przecież choć to motłoch, ale zawsze mamy względem niego pewne obowiązki. Zawiążmy więc komitet, wybierzmy prezesa i namawiajmy „prostych ludzi", aby nie pili wódki. Inne rzeczy — pozostawmy innym. Lepiej gawędzić o tem, co się dzieje za górami, za lasami, lub zakładać stowarzyszenia „humanitarne". Pewnie że to wygodniej i bezpieczniej.

*y.*

### Ofiarowanie usług.

*Nowoje Wremia* w ostatnich czasach drukowało wywiad swego współpracownika o stosunkach warszawskich. Ciekawy z niego ustęp przytoczył *Kuryer Codzienny*. Czytamy tam co następuje: „Gdyby cenzura dała nam możność oddziaływania na robotników w imię patryotyzmu, w imię naszych interesów narodowych, to ręczylibyśmy za to, że w krótkim czasie całe Królestwo Polskie uspokoiłoby się"—zapewniał mię p. Koskowski, redaktor *Gońca*. Słowa są wyraźne i niedwuznaczne. Ciekawe są te interesy narodowe, które dają natchnienie do tego rodzaju obietnic. Ciekawem też byłoby to oddziaływanie na robotników—ludzi im obcych i wrogich. Grupa, której organem jest sam p. Koskowski, coraz jaśniej i wyraźniej poczyna zaznaczać swoje stanowisko. Jest to konieczne w dzisiejszych czasach, lecz czy tylko nie za zbyt pochopnie utożsamiają ci panowie swoje klasowe interesy z ogólnonarodowymi, szczególniej wobec systemu polityki, który im pozwala na podobnego rodzaju obietnice.

### Panika.

W ubiegłym tygodniu zaszedł fakt paniki podczas procesyi. Krzyk jakiś spowodował ucieczkę tłumu, przyczem duszono się, deptano i bito. Smutne i pouczające zdarzenie. Przed czwartkiem przeróżne kumoszki opowiadały dziwy o tem, co to się ma dziać, i wiara w owe nadzwyczajności zapuściła dość głębokie widocznie korzenie w serca wiernych, skoro ich jeden głośniejszy okrzyk pchnął do ucieczki, tak że nawet straż honorowa kierowana przez księży nie zdołała zapobiedz nieszczęściu. Zdarzenie to, potwierdzające zwykłe dane psychologii tłumu, miało w sobie pewną, odrębną, specyficzną cechę. Oto przeróżne bajdy nie odstręczyły ludzi od gapiostwa, i właśnie zaostrzyły ich ciekawości; a skoro nastąpiło podług ich mniemania owo coś, w konieczność czego wierzyli, zaczęli zmykać. Zimna krew, zdolność oryentowania się w tłumie nie istnieje u nas wcale i dlatego wszelkie tego rodzaju katastrofy są na naszym gruncie bez porównania groźniejsze, niż na Zachodzie. U nas wszelki, bardziej ożywiony ruch uliczny budzi podejrzenie, i wskutek tego ludzie nie zwykli poruszać się swobodnie w tłumie. Dodać należy ciągłe wybryki, mordowanie ludzi bez powodu i t. d. — wszystko to tłomaczy aż nadto dobitnie fakt, który się zdarzył w zeszły czwartek. I znowu nie zaniedbano ogłosić, że w ów czwartek żydzi projektują jakąś krzyżową wyprawę na procesye. Rzeczywistość wykazała, że napróżno fatygują się ludzie „nieokreślonej profesyi" (podług wyrażenia którejś z gazet rosyjskich) niezniechęceni poprzedniemi, nieudanemi próbami.

*br.*

### Notatka.

W ostatnich czasach wielkiego znaczenia nabyły u nas wiadomości kronikarskie. Parę suchych słów, parę nazwisk — ot to, co gdzieindziej tonie w ogólnej zawartości pisma, u nas nabiera niezwykłego znaczenia. Nowe słowa suggestyonują olbrzymią treść. Bolesne żale budzi w nas lakoniczna wzmianka i straszny ból. Parę takich wierszy burzy chwiejny spokój ducha, druzgocze wszelką radość i nasuwa straszne—myśli. Kto nie przywykł do naszego życia, ten wprost zrozumieć nie może faktu, że z tego, co dlań jest przelotną wzmianką, która będąc ogólnikową i przez to nic niemówiącą, nie informuje go nawet wcale, my tyle treści czerpiemy. Pewne wyrazy zatracają swą martwotę i, jak żywe postacie, wyrastają z łam druku, z krzykiem wgryzają się w duszę czytelnika. A on—pobladły—obciera pot z czoła i czyta dalej, zapominając o chwilowem wzruszeniu. Nie każdy jednak zapomina, bo wyrazy te grożą i przepełniają goryczą. Podobno „normalni" ludzie tej grozy nie odczuwają.

*z.*

## BADANIA NAUKOWE

# Samorództwo?

**(Radioben).**

Od tygodnia oblatuje prasę całego świata wieść, która pokonywa zaciekawienie do wypadków politycznych i wdziera się do uwagi powszechnej. Wybiegła ona z laboratoryum kawendyszskiego w Cambridge z doniesieniem, że badacz irlandzki J. Butler Burke odkrył warunki powstawania samorództwa. Jak wiadomo, sprawa ta jest dotąd przedmiotem niezamkniętych sporów, chociaż większość uczonych rozstrzyga ją przecząco. Sama logika wszakże prowadzi do innego wniosku. Niektórzy też geologowie utrzymują, że skoro przed wiekami lawa ziemi zniszczyła wszelkie zarodki życia, musiało ono powstać z materyi martwej. W możliwość tej przemiany wierzył również H. Spencer podczas gdy Pasteur ustalił pewnik, że jeżeli jakakolwiek zdolność życia raz zostanie zabita a jej substancya ochroniona od zetknięcia się ze światem zewnętrznym, nowe objawy życia w materyi uśmierconej są niemożliwe. *Omne vivum ex vivo.*

A teraz posłuchajmy Burkego, który opowiedział swoje doświadczenie redaktorowi *Daily Chronicle*. Napełnił on jedną rurkę wyjałowionym bulionem i radem a drugą tylko bulionem i, zatkawszy obie watą, poddał je działaniu bardzo wysokiej temperatury. Otóż okazało się, że rurka z bulionem nie przedstawiała żadnej zmiany, natomiast inna z radem zawierała jakieś istoty żywe, które przecież nie mogły wytrzymać uprzedniego żaru. Mają one postać okrągławą, wielkości $^1/_{60000}$ cala a wewnątrz — rdzeń. Ciałka te dochodzą do pewnego wzrostu a następnie dzielą się, to znaczy — żyją. Jeżeli im odejmiemy rad i przeniesiemy do świeżego sterylizowanego bulionu, rosną dalej. Burke nazwał je *radiobami* i sądzi, że przez nie stwierdził możliwość wytworzenia życia z materyi martwej. Ponieważ ziemia posiada również zdolność promieniotwórczą, tylko w bardzo słabym stopniu i potrzebuje wieków na to, czego rad dokonywa w ciągu godziny, więc postanowił przeciągnąć doświadczenie po za granicę swego osobistego bytu.

„Zamierzam — mówi on—zostawić mały spadek, zapomocą którego odległa przyszłość sprawdzi moją teoryę. Mianowicie przygotuję kilka rurek w ten sposób, jak to uczyniłem dla moich doświadczeń. Zawierać one będą bulion wyjałowiony przez pół godziny w wysokiej temperaturze, pod mocnem ciśnieniem, tylko zamiast radu wprowadzę do nich zwyczajną ziemię. Rurki te złożę w jakimś muzeum, np. w Brytańskiem, z zastrzeżeniem, ażeby je otwierano w odstępach stu lub tysiącoletnich. Jeżeli do tego czasu zagadka życia nie będzie rozstrzygnięta, mogą one jej okazać usługę".

Co na to odkrycie rzekli specyaliści? Prawie wszyscy, których *Daily Chronicle* zapytała, wyrazili się o niem lekceważąco. Ramsay przypuszcza, że tkwi w niem jakaś kruszyna prawdy, ale trudno ją zdala określić. Słynny chirurg francuzki Doyen mniema, że Burke padł ofiarą pomyłki skutkiem niedostatecznego wyjałowienia odżywki. Państwo Curie, wynalazcy radu, odmówili swego zdania, usprawiedliwszy się nieznajomością biologii. Prof. Mc Kendrid zaznacza, że rad był dotychczas znany tylko jako materya niszcząca życie, niepodobna więc, ażeby je tworzył. Z Niemców fizyolog Exner przypomina, że uczeni już nieraz byli w swych doświadczeniach złudzeni podobieństwami życia; że dla przyjęcia takiej hipotezy potrzeba dziecięcego lekceważenia wielkiej złożoności najprostszych organizmów, których tak łatwo wyrabiać nie można. Znakomity zoolog, Hatschek, powiada: „Zdaje mi się, że pod wpływem radu powstały w odżywce zmiany, które przez pewien czas trwają a nawet rozszerzają się. Byłoby wszakże zupełnym beżteoretycyzmem uważać je za samorództwo. To ostatnie bowiem powinnoby wytworzyć ciałka różne od swej odżywki, które posiadają zdolności przekształcania jej substancyi na swoją własną, to jest—asymilowania, wzrostu i rozradzania się".

Bądź co bądź, dziwnym, jak gdyby nieziemskim tonem wpada ten podniosły głos wiedzy w obecną, dziką wrzawę zatargów międzynarodowych.

*A. R.*

# Związek monistyczny.

Teorya monizmu, do której przychyla się teraz tak wielu uczonych, datuje od czasów znakomitego Augusta Comte'a, twórcy pozytywizmu. Ten ostatni kierunek ma na celu zwalczenie Heglowskiego intelektualizmu, chce położyć kres błędnemu mniemaniu, jakoby przedmiotem fizyologii były jedynie idee rzeczy i wykazać, iż dla wiedzy naszej przystępne są tylko zjawiska oraz ich stosunki. Nie poznajemy ani istoty zjawisk, ani ich pierwotnych przyczyn, ani ostatecznych celów; możemy jedynie drogą bezustannego badania, doświadczenia i porównywania poznać stałe stosunki między zjawiskami, wykryć częste podobieństwo faktów, których jednostajność nazywamy prawami. Wszelka wiedza jest względna; niema poznania bezwzględnego, dlatego też nie doprowadzi do żadnych rezultatów uganianie się za wiedzą „bezwzględną“, jak to czynili wszyscy poprzednicy pozywitywistów, wyjąwszy może Bacona, Descartes'a i po części Hobbesa. Pozytywizm wówczas jednak dopiero przyznaje słuszność empiryzmowi, gdy pojedyncze spostrzeżenia zostaną w należytym stopniu objaśnione przez teoryę i prawem z innemi spostrzeżeniami połączone: wówczas zaczyna się pozytywny stan wiedzy, która przy pomocy samego tylko doświadczenia ustanawia niezmienne, stałe prawa zjawiska, wyjaśnienie jednak tych praw natury leży już po za granicami wiedzy ludzkiej. Pozytywny okres, według teoryi Comte'a poprzedzają dwa inne: teologiczny, wyprowadzający zjawiska świata z aktów woli nadprzyrodzonych istot rozumnych, i metafizyczny, w którym występują pojęcia abstrakcyjne, uważane za rzeczywiście istniejące po za zjawiskiem.

Są to jednak przejściowe stadya myśli ludzkiej: umysł człowieka zatrzymuje się dopiero na okresie pozytywnym, naukowo-empirycznym. Podporządkowywanie wszelkich przejawów wiedzy ludzkiej pod jeden ogólny stan empiryzmu i opieranie wszystkiego na kwestyi realnej znalazło wielu zwolenników, między innymi i Herberta Spencera, który w swym systemacie filozofii syntetycznej uzupełnił i rozszerzył poglądy Comte'a. Do liczby gorących zwolenników zalicza się też znakomity niemiecki biolog Ernest Haeckel, który roztrząsanemu tu zagadnieniu poświęcił swą pracę p. t. „Studien über monistische Philosophie“, a przed paroma laty znakomite dzieło „Die Welträthsel“. Lecz nie brakło i przeciwników, a nawet nie dalej, jak dwa lata temu ukazało się dzieło profesora uniwersytetu w Montpellier, biologa Grasset'a (Les limites de la biologie), w którem uczony ten stara się dowieść, iż po za granicami biologii istnieje wiele nauk, które w żaden sposób nie dadzą się podciągnąć pod stan wiedzy empirycznej. Grasset jednak posunął w niektórych wypadkach swe wywody zbyt daleko: tak więc, rozpatrując tak zwane granice poboczne biologii, chce do nich zaliczyć i psychologię—a więc całkowicie ją wyrzucić z dziedziny biologii. Pogląd taki jest mylny. Haeckel utrzymuje, iż „psychologia jest tylko częścią fizyologii, teoryą czynników czyli działalności żywotnej organizmów; według Sergi zjawiska psychologiczne są takiemiż zjawiskami życiowemi, jak procesy odżywiania lub zapładniania, a Giard idzie jeszcze dalej i twierdzi, iż psychologia i biologia wkrótce zleją się w jedną całość.

To krańcowe, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka, zdanie jednak po części się sprawdziło: z jednej strony znakomite badania Fechnera i Webera nad wymiarem stosunku między siłą bodźców a natężeniem wywołanych wrażeń kładą podwaliny psycho-fizyki; z drugiej znów strony psychologia w ostatnich czasach ściśle została połączona z fizyologią, tworząc psychologię fizyologiczną, w której po za Herzenem tak wybitne stanowisko zajął Zichen. Uczony ten stara się przeprowadzić paralelę pomiędzy fizyologią a psychologią i dla każdego zjawiska psychicznego znaleźć odpowiednie zmiany w mózgu; niezawsze mu się to, coprawda, udaje, względem niektórych zjawisk dochodzi on jednak do wniosku, „że i dla tych zjawisk psychicznych musi być wykazana przynajmniej możność istnienia równoległych spraw w mózgu“, zaznaczając jednak czysto empiryczny, a więc oparty na podstawie obserwacyi i eksperymentu charakter swych badań. Grasset zaś, przeciwnik monizm, opiera swe dowodzenie tylko na tem, iż biologia bada ogólne zjawiska u wszystkich istot żyjących, gdy tymczasem psychologia zajmuje się zjawiskami wyłącznie ludzkiemi, niemającymi sobie analogicznych wśród innych stworzeń; jest to jednak twierdzenie trochę gołosowne, istnieją bowiem i u zwierząt prawa psychologiczne, a zainteresowanie się psychiką zwierzęcą datuje od czasów pracy Reimarusa (1760), a z nowoczesnych uczonych można by wymienić cały szereg psychologów, jak Romanes, Groos, Wundt, Lubbock, Espinas i wielu innych, którzy ogłosili swe prace nad porównawczą psychologią zwierząt. Psychologiczne prawa tych ostatnich nie stanowią dotychczas jednak specyalnej gałęzi wiedzy, a wchodzą w zakres biologii i ściśle są z nią związane. W ten sposób dają się zbijać niektóre poglądy przeciwników teoryi monizmu. Przeciwników jest jednak stosunkowo mniej, niż zwolenników. Do gorących obrońców monizmu należy—jak to już wyżej zaznaczono — i Ernest Haeckel. W dziełach swych treści filozoficznej starał się on dać całokształt swych poglądów; ponieważ jednak obszerne, wymagające pewnego specyalnego wykształcenia źródła nie dla każdego są może dostępne, przeto profesor Jenajski wydał krótką broszurkę pod tytułem „Związek monistyczny“ (Der Monistenbund), w której stara się przystępnie wyłożyć najważniejsze podstawy teoretycznego monizmu oraz ich zastosowanie na drodze praktycznej. Rzecz to bardzo ciekawa dla tego też pozwolimy sobie przytoczyć najważniejsze tezy: *S. Sterling.*

## Monizm teoretyczny.

(Czysty światopogląd na zasadzie doświadczenia, rozumu i nauki).

1) *Filozofia monistyczna.* Naturalny, jednolity światopogląd ma najtrwalszą podstawę jedynie w wiadomościach naukowych, nabytych przez umysł ludzki dzięki krytycznemu doświadczeniu („a posteriori“).

2. *Doświadczenie* (*empiryzm*). Prawdziwa nauka pobiera owe wiadomości empiryczne czyli doświadczalne z jednej strony przy pomocy zmysłowej obserwacyi świata zewnętrznego, z drugiej znów—dzięki świadomej odruchowości naszego wewnętrznego świata duchowego; organami pierwszej są narządy zmysłowe i sfery czuciowe kory mózgowej; pomiędzy nimi, w stałym, wzajemnym stosunku leżą sfery pamięciowe, właściwe organy rozumowe (Pheonema).

3. *Objawienie* (*rewelacya*). W przeciwieństwie do tej monistycznej teoryi poznania twierdzi ogólnie panujący światopogląd dualistyczny, iż najważniejsze i najgłębsze wiadomości zostały nabyte nie dzięki doświadczeniu naturalnemu, lecz przy pomocy nadnaturalnego lub boskiego objawienia. Wszystkie te przypuszczenia opierają się bądź na naukach religijnych (dogmatach).

4. *Aprioryzm.* Również nieuzasadnione i przeciwne doświadczeniu jest twierdzenie metafizyki (Kant), iż część najważniejszych umiejętności może być nabyta a priori, niezależnie od wszelkiego doświadczenia, a jedynie drogą rozumową. W gruncie rzeczy tak zwane „wiadomości *a priori*“ powstały przez skojażenie wyobrażeń, które osiągnięto z szeregów doświadczeń a posteriori.

5. *Jednolitość świata* (Monizm kosmologiczny). Według nowoczesnej nauki cały świat możemy poznać jako jednolitą, wielką całość, jako „kosmos“, rządzony stałemi prawami natury. Ów kosmos obejmuje nieskończoną przestrzeń wszechświata i poruszające się w niej podług stałych praw ciała niebieskie (systemy słoneczne), jak również wszelkie, zamieszkujące te planety organizmy; słowem całokształt „natury“.

6. *Dwoistość świata* (Dualizm kosmologiczny). Niezgodnem zupełnie z dzisiejszą wiedzę przyrodniczą okazuje się dotychczas jeszcze panujące rozróżnianie dwu światów: z jednej strony świata cielesnego czyli przyrody (mundus sensibilis — dostępny doświadczeniu) — z drugiej świata duchowego czyli nadprzyrody (mundus intelligibilis — dostępny jedynie wierze lub intuicyi (?). Wszystkie wyobrażenia o tym ostatnim, nadnaturalnym świecie opierają się na niepoznaniu rzeczywistości lub niedokładności myślenia; poczęści też na potędze tradycyi mistycznej.

7. *Jednolitość przyrody* (*Biofizyka*). Potężny rozwój wiedzy przyrodniczej w drugiej połowie XIX stulecia przekonał nas, że żywe istoty, zamieszkujące naszą ziemię, również podlegają tym samym stałym prawem przyrody, jak i tak zw. martwe czyli nieorganiczne ciała natury. [Biologia (jako nauka o życiu organizmów) jest tylko częścią wszechobejmującej fizyki (włącznie z chemią, jako „fizyką atomów“.

8. *Dwoistość natury* (*witalizm*). Dzisiejsze ścisłe przyrodoznawstwo musi więc porzucić wielokrotnie dziś jeszcze przytaczany pogląd, jakoby organiczna i nieorganiczna natura stanowią dwie wprost odrębne dziedziny, jakoby prawa fizyki i chemii tyczą się jedynie tej ostatniej, nie zaś i pierwszej. Tak zwana „siła życiowa“ (Vis vitalis), która ma kierować i rządzić fizycznymi i chemicznymi procesami w organizmach nie istnieje, tak jak nie istnieje i „kosmiczna inteligencya“.

9. *Rozwój świata* (*Geneza*). Postępy nauki o rozwoju przekonały nas, iż cała natura pozostaje w przyczynowym związku z wielkim jednolitym procesem rozwojowym i że ta kosmogeneza składa się z nierozerwalnego łańcucha przekształceń. Dotyczy to rozwoju zarówno natury nieorganicznej (Kant, Laplace), jak i rozwoju istot organicznych (Lamarck, Darwin). Część tego procesu ogólnego rozwoju jest bezpośrednio dostępna naszemu poznaniu; początek i cel są nam nieznane.

10. *Stworzenie świata* (*Kreacya*). Nowoczesna wiedza musi jednak całkowicie odrzucić owo tak zwane „stworzenie“ świata.

11. *Teorya pochodzenia* (*teorya descedencyi*). Ta część ogólnej nauki o rozwoju, która dotyczy przekształcenia organizmów naszej kuli ziemskiej, została w nowych czasach trwale ugruntowana, jako nauka o pochodzeniu, i oparta na trzech biologicznych umiejętnościach: anatomii porównawczej, ontogenii i paleontologii. Uczą one zgodnie, iż wszystkie, dziś żyjące organizmy są przekształconymi potomkami długiego szeregu wymarłych istot żywych, które się rozwijały na naszej planecie w przeciągu długich okresów (wielu milionów lat). Biogenetyczna ta transformacya stoi na trwałych podstawach, bez względu na to, czy

przyczyny jej będziemy objaśniali przez dobór, czy też przez mutacyę lub przez inne teorye przekształceń.

## Doniesienie urzędowe.

Uzyskały Najwyższe zatwierdzenie następujące uchwały komitetu ministrów o trybie wykonania VII punktu ukazu z dnia 12 grudnia r. z. co do guberni Królestwa Polskiego:

1) We wszelkiego rodzaju zakładach naukowych okręgu naukowego warszawskiego wykład religii rzymsko-katolickiej odbywać w rodzimym języku uczniów, i wykład ten winien być powierzany osobom duchownym tegoż wyznania, a tylko w braku tychże osobom świeckim, lecz jedynie tegoż samego wyznania; dla wykładów zaś religii i języka polskiego wyznaczyć dostateczną ilość lekcyj.

2) Potwierdzić, że wykład języka polskiego w szkołach początkowych, jakoteż na życzenie i w średnich zakładach naukowych winien się prowadzić w języku polskim.

3) Polecić ministrowi oświaty publicznej, aby natychmiast przedsiewziął środki do uchylenia wszystkich, w drodze administracyjnej wydanych rozporządzeń, ograniczających uczniów szkół okręgu naukowego, warszawskiego polskiego pochodzenia w używaniu w czasie po za planowym swojego rodzimego języka, oraz rozporządzeń, zobowiązujących prywatne zakłady naukowe okręgu naukowego warszawskiego do prowadzenia wykładu innych przedmiotów, oprócz fizyko-matematycznych i historycznych, w języku rosyjskim.

4) Upoważnić ministra oświaty publicznej do bezzwłocznego opracowania i wniesienia do Rady Państwa, bez porozumienia z innymi zarządami, przedstawień: 1) o dopuszczeniu w jednoklasowych szkołach początkowych i w pierwszych klasach innych szkół początkowych okręgu naukowego warszawskiego przy wykładzie arytmetyki używania, oprócz rosyjskiego, także i polskiego języka: 2) o dozwoleniu w szkołach prywatnych okręgu naukowego warszawskiego, które nie korzystają z praw szkół rządowych wykładania w języku polskim wszystkich przedmiotów, oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii, które mają być przedmiotami obowiązkowymi i powinny być wykładane po rosyjsku, i 3) o ustanowienie w uniwersytecie warszawskim etatowego lektoratu języka polskiego i oddzielnej etatowej katedry profesorskiej języka polskiego i historyi literatury polskiej z wykładami tych przedmiotów w języku polskim.

5) Wyjaśnić, że w prowadzeniu ksiąg i wogóle w czynnościach kancelaryjnych zarówno zarządów gminnych jak i na zebraniach parafian, wyznających rzymsko-katolicką religię, jako też na zebraniach szkolnych w Królestwie Polskiem, powinny być prowadzone w języku rosyjskim wszystkie książki i dokumenty, podlegające rewizyi ze strony osób urzędowych, oraz korespondencya z temi osobami. Równorzędnie jednak z rosyjskim może być dopuszczone używanie tego języka, którym mówi miejscowa ludność. Korespondencya wójtów z podległymi im urzędnikami może się odbywać w języku miejscowym.

6) Osobom, otrzymującym kopie wyroków komisarzów do spraw włościańskich i kopie decyzyj komisyj gubernialnych do spraw włościańskich, dać możność otrzymania, prócz tekstu rosyjskiego, tłomaczenia na język miejscowej ludności, z warunkiem, że wzmiankowane osoby urzędowe będą odpowiedzialne za poprawność tłomaczenia i aby w każdym razie tekst rosyjski uważany był za oryginał.

7) Upoważnić ministra spraw wewnętrznych do zajęcia się obsadzeniem urzędów w instytucyach do spraw włościańskich w guberniach Królestwa Polskiego osobami, posiadającemi zarówno rosyjski jak i polski język, tak aby do dnia 1 stycznia 1910 r. wszystkie wymienione urzędy obsadzone były przez osoby, odpowiadające powyższym wymaganiom.

8) W stosunku do czynności kancelaryjnych w stowarzyszeniach prywatnych postanowić: a) korespondencya stowarzyszeń prywatnych i ich pełnomocników z instytucyami i osobami urzędowemi w ogóle powinna być prowadzona w języku rosyjskim; b) na wszystkie interpelacye, podania i żądania, zarówno piśmienne, jak i ustne, pochodzące od innych stowarzyszeń prywatnych i osób i wystosowane w języku rosyjskim, stowarzyszenia prywatne powinny odpowiadać po rosyjsku; c) w wewnętrznych czynnościach stowarzyszeń prywatnych, przy spisywaniu protokółów, prowadzeniu dzienników posiedzeń, ksiąg, dokumentów i innych papierów, na mocy których dokonywany jest przez rządowe instytucye i osoby urzędowe nadzór nad działalnością tych stowarzyszeń, dozwolone jest używanie narówni z rosyjskim i polskiego języka, z warunkiem jednak, aby tłomaczenie polskie podawane było równorzędnie z rosyjskiem; d) korespondencya stowarzyszeń prywatnych z innemi stowarzyszeniami i osobami prywatnemi może być załatwiana w języku polskim.

9) Postanowienia zawarte w oddz. 5 i 6 artykułu III, oraz w 6 oddziale art. IV-o nie rozciągają się do miejscowości zamieszkanych przez jednolitą ludność rosyjską, lub litewską we wschodnich częściach guberni lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej, w których wszystkie czynności kancelaryjne władz, osób urzędowych i towarzystw prywatnych powinny być załatwiane jedynie w języku rosyjskim.

10) Postanowienia oddziału 1-o Najwyżej zatwierdzonych w dniach 26 kwietnia 1893, 27 grudnia 1900 i 17 maja 1903 r. uchwał komitetu ministrów o prowadzeniu korespondencyi, czynnościach kancelaryjnych i rachunkowości Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem w języku rosyjskim, oraz oddział 1-y Najwyżej zatwierdzonej w dniu 27 czerwca 1897 roku uchwały tegoż komitetu o używaniu tegoż języka w czynnościach biurowych towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie Polskiem, uchylić i rozciągnąć na nie postanowienie powyżej przytoczonych oddziałów 8 i 9 tych przepisów.

11) W celu zmiany 1-ej uwagi do art. 5 dodatku do art. 14 Swodu Zak. z roku 1899 postanowić, że przeniesienie osób pochodzenia polskiego z 10-ciu guberni Królestwa Polskiego do północno i południowo-zachodnich, jak również do przyległych im gubernij i do gubernii besarabskiej dopuszcza się w każdym oddzielnym wypadku za zezwoleniem generał-gubernatorów i gubernatorów.

12) Polecić generał-gubernatorowi warszawskiemu przy rozważaniu projektu o wprowadzaniu instytucyj ziemskich do gubernij Królestwa Polskiego kierować się według wskazówek Ukazu z dn. 12 grudnia 1904 roku i upoważnić ministra spraw wewnętrznych, aby przed otrzymaniem przedstawienia generał-gubernatora w przedmiocie powyżej wymienionym, zajął się zbadaniem tej kwestyi i swoje projekty wniósł do Rady Państwa.

13) Polecić generał-gubernatorowi warszawskiemu sporządzić na podstawie wskazówek, wyłuszczonych w ustępie 2-im Najwyższego Ukazu z dnia 12 grudnia 1904 r. projektu o wprowadzeniu ustawy miejskiej do Kraju Przywiślańskiego i przedstawić ten projekt ministrowi spraw wewnętrznych, celem prędszego wniesienia tegoż do Rady Państwa.

14) Polecić ministrowi rolnictwa wygotowanie w drodze prawodawczej projektu zmian, jakie mają być dokonane w Najwyżej zatwierdzonych w dniu 1 (13) lipca 1871 roku przepisach o sprzedaży, pozostających pod zarządem skarbu gruntów w guberniach Królestwa Polskiego w duchu rozszerzenia praw do nabywania tychże gruntów, sprzedanych przez rząd na zasadzie tychże przepisów, na należące do stanu włościańskiego osoby polskiego pochodzenia, jakiegobądź wyznania.

15) Polecić ministrowi sprawiedliwości po porozumieniu się z prezesem osobnej narady do zbadania projektów, dotyczących rewizyi ustaw sądowych, wejść z przedstawieniem do połączonych departamentów Rady Państwa, nie czekając na ostateczną rewizyę ustaw sądowych, projektów: a) o ustanowieniu w guberniach Królestwa Polskiego urzędów honorowych sędziów pokoju, i b) o otwarciu przy Izbie sądowej warszawskiej rady adwokatów przysięgłych.

## Życie publiczne w Rosyi.

Dnia 19 czerwca deputacya działaczy rosyjskich ziemskich i miejskich przyjęta była na posłuchaniu u Najjaśniejszego Pana. Profesor, książę Trubeckoj przemówił do Cesarza w następujących słowach:

„Wasza Cesarska Mość!

Pozwól Wasza Cesarska Mość wyrazić naszą szczerą a głęboką wdzięczność za to, że przyjąłeś nas po tem, gdy zwróciliśmy się do Ciebie, Monarcho. Zrozumiałeś uczucia, które kierują nami, i nie uwierzyłeś tym, którzy wystawiali nas, działaczów ziemskich i społecznych, prawie jako zdrajców Tronu i wrogów Rosyi. Przywiodło nas tu jedno tylko uczucie—miłość ojczyzny i świadomość obowiązku wobec Ciebie, Monarcho! Wiemy, Najjaśniejszy Panie, że w chwili obecnej cierpisz bardziej od nas wszystkich. Z radością pragnęliśmy powiedzieć Ci słowo pociechy i jeżeli zwracamy się do Waszej Cesarskiej Mości teraz, w tak niezwyczajnej formie, to wierzaj, że pobudza nas do tego poczucie obowiązku i świadomość powszechnego niebezpieczeństwa, które jest wielkie, Najjaśniejszy Panie. W zawichrzeniach, które ogarnęły całe państwo, widzimy nie bunt, któryby przy normalnych warunkach nie był niebezpieczny, lecz ogólny rozkład i całkowitą dezorganizacyę, wobec której władza staje się bezsilną.

Naród rosyjskie nie utracił patryotyzmu, nie utracił wiary w Cesarza w niezachwianą potęgę Rosyi, lecz właśnie dlatego nie może on zrozumieć naszych niepowodzeń i naszych zamieszek wewnętrznych. Naród czuje się oszukanym, i rodzi się w nim myśl, że i Cesarz jest oszukiwany; gdy zaś naród widzi, że Monarcha chce dobra, a robi się źle, że Cesarz zamierza co innego, a dzieje się co innego, że wskazania Waszej Cesarskiej Mości są ograniczane, że nieraz wprowadzają je w życie ludzie świadomie nieprzychylni reformom—przekonanie takie w narodzie wzrasta.

Straszne słowo „zdrada” rzucono, i naród szuka zdrajcy bezwzględnie we wszystkich: i wśród generałów, i wśród doradców Waszej Cesarskiej Mości, i wśród nas, i wogóle wpośród wszystkich przedstawicieli warstw wyższych. Uczucie to wyzyskiwane jest w rozmaitych kierunkach: jedni kierują lud przeciw obywatelom ziemskim, inni na nauczycieli, lekarzy ziemskich, klasy wykształcone; jedne warstwy ludności są podmawiane przeciw drugim. Nienawiść bezgraniczna i straszna, na-

gromadzona przez wiekowe krzywdy i uciski, zaostrzona niedostatkiem i boleścią, bezprawiem i ciężkimi warunkami ekonomicznymi—wzmaga się wciąż i wzrasta, a jest tem niebezpieczniejsza, że na razie przyobleka się w formy patryotyczne, i dlatego właśnie staje się tem zaraźliwszą i łatwiej zapala masy.

Oto groźne niebezpieczeństwo, Najjaśniejszy Panie, które my, ludzie osiedleni na miejscach, zgłębiliśmy do dna w całem jego znaczeniu, i o którem uważaliśmy za obowiązek donieść Waszej Cesarskiej Mości.

Jedynem wyjściem z tych klęsk wewnętrznych jest droga, wskazana przez Ciebie Monarcho: zwołanie wybrańców narodu. Wszyscy wierzymy w tę drogę, odczuwamy jednak, że nie każde przedstawicielstwo może posłużyć do tych owocnych celów, które mu wytknąłeś Najjaśniejszy Panie. Wszak ma ono służyć do przywrócenia spokoju wewnętrznego powinno tworzyć, nie zaś niszczyć, jednoczyć naród nie rozdzielać, wreszcie pomódz do przekształcenia państwowego, jak to już było powiedziane przez Waszą Cesarską Mość.

Nie jesteśmy upoważnieni mówić tu o tych formach ostatecznych, w które pewinno się oblec przedstawicielstwo narodowe, ani o porządku wyborów. Jeżeli pozwolisz, Najjaśniejszy Panie, możemy powiedzieć to tylko, co jednoczy nas wszystkich, co jednoczy większość Rosyan, szczerze pragnących iść drogą reform wskazanych przez Waszą Cesarską Mość. Potrzeba mianowicie, ażeby wszyscy poddani Waszej Cesarskiej Mości, bez żadnych różnic, czuli się obywatelami rosyjskimi, ażeby oddzielne części ludności i grupy społeczne nie były wyłączane z przedstawicielstwa, nie stawały się przez to samo wrogami odnowionego ustroju; potrzeba, żeby nie było ludzi bez praw i bez punktu oparcia.

Chcielibyśmy, ażeby wszyscy poddani Waszej Cesarskiej Mości, chociażby obcy dla nas wyznaniem i krwią, widzieli w Rosyi swoją ojczyznę, w Tobie, Najjaśniejszy Panie, swojego Monarchę, ażeby uczuli się synami Rosyi i pokochali Rosyę tak, jak my ją kochamy.

Przedstawicielstwo narodowe powinno posłużyć do tego zjednoczenia i pokoju wewnętrznego, dlatego też nie należy sobie życzyć, ażeby było ono stanowe, jak Cesarz rosyjski nie jest Cesarzem szlachty, włościan lub kupców, lecz Cesarzem Wszechrosyi. W ten sposób wybrani mężowie zaufania całej ludności, powołani, aby razem z Tobą, Najjaśniejszy Panie, dokonać Monarszego dzieła, powinni służyć nie interesom stanowym, lecz ogólnopaństwowym.

Przedstawicielstwo stanowe zrodzi niesnaski stanowe tam, gdzie ich niema. Następnie przedstawicielstwo narodowe powinno posłużyć sprawie przekształcenia państwowego. Biurokracya istnieje wszędzie, w każdem państwie. Nie potępiając jej, oskarżaliśmy nie oddzielne osoby lecz „ustrój przykazowy". W odnowionej formie, biurokracya powinna zająć właściwe jej miejsce, nie powinna jednak uzurpować praw Monarszych Waszej Cesarskiej Mości i musi być odpowiedzialna. Oto sprawa, której powinno służyć zgromadzenie przedstawicieli z wyboru.

Przedstawicielstwo to nie może być łatą na starym systemie instytucyi biurokratycznych i dla tego musi pozyskać samodzielność, między nami a Tobą, Najjaśniejszy Panie, nie może być zbudowany nowy mur w postaci wyższych instytucyj biurokratycznych Cesarstwa. Sam się przekonasz, Najjaśniejszy Panie, o tem, gdy powołasz wybrańców narodu i staniesz z nami oko w oko, tak, jak my obecnie stoimy przed Tobą.

Wreszcie zamierzone przez Waszą Cesarską Mość przekształcenia tak blizko dotyczą narodu i społeczeństwa, obecnie powołanego do udziału w pracy państwowej, że Rosyanie nietylko nie mogą, lecz i nie powinni pozostawać wobec nich obojętnymi. Z tych względów należy dać jak najszerszą możność rozważenia reformy państwowej nietylko na pierwszem zgromadzeniu wybrańców, lecz już i obecnie w prasie i na zebraniach publicznych. Byłoby zgubnem przeciwieństwem powoływać siły społeczne do pracy państwowej i jednocześnie nie dopuszczać do swobodnego rozważania. Podkopałoby to wiarę w urzeczywistnienie reform i przeszkodziło pomyślnemu wprowadzeniu ich w życie.

Najjaśniejszy Panie, na zaufaniu musi być zbudowane odrodzenie Rosyi!"

Następnie członek petersburskiej rady miejskiej, M. P. Fiedorow, powiedział co następuje:

„Pozwól, Najjaśniejszy Panie, dołączyć do tego, co przed chwilą powiedział książę Trubeckoj, jeszcze i to, co zatrważa i niepokoi miasta. Miasto i wieś są tak blizkie siebie, że każde niepowodzenie na wsi odbija się na pomyślności miasta. Gdy ubożeje wieś, i my cierpimy. Oczywiście musimy niepokoić się o zadania najbliższej przyszłości. W jakikolwiek sposób Wasza Cesarska Mość rozstrzygniesz kwestyę wojny i pokoju, wojna ta w każdym razie kiedyś się skończy, a wówczas nadejdzie konieczność leczenia poniesionych ran natury ekonomicznej i finansowej.

Przewidujemy, że to wywoła podwyższenie budżetu o wiele milionów rocznie. Ażeby uzyskać te miliony, ażeby znaleźć źródło na pokrycie tych wydatków, potrzeba rozpocząć wielką pracę kulturalną, potrzeba starać się o podniesienie sił wytwórczych kraju, a to możliwe jest tylko wtedy, gdy będzie powołane do życia wszystko, co zdolne i dzielne w narodzie, i gdy będzie rozbudzona szeroka, samodzielność w społeczeństwie. Wasza Cesarska Mość masz wprawdzie ludzi, i to ludzi zdolnych, ale jest ich niewielu; i mogą oni patrzeć na potrzeby i życzenia narodu jedynie ze swoich gabinetów i kancelaryi, wówczas gdy oczekiwana praca wymaga ludzi, stojących u samych źródeł życia. Oto dlaczego i miasta najzupełniej przyłączają się do głosu przedstawicieli ziemskich, których myśli wynurzył tu książę Trubeckoj".

Jego Cesarskiej Mości podobało się odpowiedzieć:

„Rad byłem wysłuchać Was. Nie wątpię, że kierowało Panami uczucie gorącej miłości dla Ojczyzny w tem bezpośredniem zwróceniu się do Mnie. Razem z wami i całym narodem Moim, całą duszą bolałem i boleję nad temi klęskami, które dawała Rosyi wojna i których trzeba jeszcze oczekiwać, jak również nad wszystkiemi naszemi kłopotami wewnętrznemi.

Porzućcie wasze wątpliwości, Panowie. Moja wola, wola Monarsza, zwołująca wybrańców narodu, jest niezłomna, a powołanie ich do pracy państwowej będzie dokonane prawidłowo. Nieustannie czuwam nad tą sprawą i śledzę jej przebieg.

Możecie to oznajmić wszystkim waszym blizkim, mieszkańcom wsi i miast. Silnie wierzę, że Rosya wyjdzie odrodzona z prób, które ją nawiedziły. Niech nastanie jak ongi, jedność między Cesarzem a całą Rosyą, łączność między Mną a przedstawicielami ziemi, która będzie podwaliną porządku, w duchu rdzennych zasad rosyjskich. Mam nadzieję, że będziecie współdziałali ze mną w tej pracy".

Następnie Najjaśniejszy Pan zaszczycił wszystkich przedstawicieli łaskawą rozmową.

## KRONIKA

**Sprawy społeczne i polityczne.** Inżynierowie Ulman i Zauer pociągnięci zostali do odpowiedzialności sadowej za należenie do związku inżynierów i techników, w którym prokuratorya upatruje organizacyę, dążącą do obalenia istniejącego ustroju. Wszyscy inni członkowie tego związku zamierzają podobno zwrócić się do prokuratora z prośbą o pociągnięcie ich do analogicznej odpowiedzialności, ponieważ solidaryzują się zupełnie z inżynierami Ulmanem i Zauerem w kwestyach, dotyczących działalności związku.

— *Gazeta Polska* donosi o przytrzymaniu niejakiego Guzowskiego, który wraz z dwoma towarzyszami redagował proklamacye, opatrzone podpisem „Komitet polskiej partyi socyalistycznej" i zbierał składki po domach. Znaleziono przy nim notatnik z wyszczególnieniem 85 osób, od których otrzymał on już datki i adresy jeszcze nieodwiedzanych.

— W Petersburgu tworzy się nowy związek robotników w celu organizacyi klasy robotniczej dla obrony interesów ekonomicznych proletaryatu.

— Do kancelaryi oberpolicmajstra warszawskiego, jak donosi *Kuryer Poranny* złożono 45 podań o zmianę religii prawosławnej na katolicką.

— Dla wzmocnienia w wierze prawosławnej unitów opornych, duchowieństwo dyecezyi prawosławnej chełmsko warszawskiej ma wysłać w r. b. na pielgrzymkę do świątyń Kijowa 500 włościan z gub. lubelskiej, 300 z powiatu włodawskiego i 150 z pow. bialskiego gub. siedleckiej.

**Z sądów.** W d. 23 czerwca w sądzie warszawskim rozpoznawana była sprawa włościanina Stefana Okrzei, który, jak pisze *Warsz. Dn.*" oskarżony był o należenie do organizacyi, zmierzającej drogą gwałtu i zamachów do obalenia, istniejącej w państwie Rosyjskiem formy rządu i oderwania od Rosyi nierozdzielnej jej części — Królestwa Polskiego; że, jako członek tego stowarzyszenia, podjął się z jego polecenia pozbawić życia wielu urzędników policyi za pomocą przyrządu wybuchowego i zobowiązanie swoje spełnił w d. 26 marca rzuceniem bomby w biurze cyrkułowem przy ulicy Wileńskiej, skutkiem czego czterech ludzi zostało ciężko poranionych, z tych jeden następnie zmarł; że, uciekając z miejsca wybuchu, zadał po drodze śmiertelną ranę stójkowemu Czaplejewiczowi. Uznany za winnego robotnik, Stefan Okrzeja, skazany został przez sąd wojenny warszawski na karę śmierci. Z uwagi na młodzieńczy wiek jego i przyznanie się do winy uznano za możliwe wystąpić o zamianę tej kary na ciężkie roboty.

— *Warsz. Dn.* z d. 24 czerwca pisze: „Wczoraj o godzinie 9 i pół rano w bramie domu na Nalewkach zatrzymano 2 mężczyzn, przy jednym z nich znaleziono przyrząd wybuchowy. Jest przypuszczenie, iż aresztowani przez rzucenie bomby chcieli wywołać ogólny popłoch i, korzystając zeń, uwolnić przewożonego z więzienia wojennego do sądu okręgowego Okrzeję.

**Panika.** W dzień Bożego Ciała, w czasie procesyi na Krakowskiem Przedmieściu, tłum, zdjęty strachem na skutek krzyku, jak się potem okazało, wywołanego zemdleniem dziecka w ciżbie, rzucił się do ucieczki. Pchano się do bram, przeskakiwano sztachety, które wreszcie połamano, tratowano się wzajemnie w bezrozumnem zapamiętaniu. Wielu odniosło pokaleczenia, sińce, ran ciężkich nie było. Do zakrystyi kościoła Bernardynów i św. Jana zniesiono całe stosy kapeluszy kobiecych, cylindrów, parasolek, lasek.

**Sprawy szkolne.** Od roku szkolnego magistrat miasta Warszawy otwiera 12 nowych szkół początkowych, męzkich i żeńskich.

— Z początkiem nadchodzącego roku szkolnego, jak się dowiaduje „Syn. Otiecz.", ma być wprowadzony do programu gimnazyalnego wykład prawoznawstwa i zniesiony zupełnie wykład języka greckiego.

**Hygiena i zdrowie.** Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę pierwszej w Królestwie szkoły pielęgniarzy i pielęgniarek chorych, zakładanej przez dra Fruchtmana. Kurs roczny, wykładane zaś będą: anatomia, fizyologia, ratownictwo, obserwowanie chorych, pielęgnowanie w rozmaitych cierpieniach zewnętrznych i wewnętrznych, pielęgnowanie chorych umysłowo, hygiena, masaż i wodolecznictwo.

**Prasa.** Na jesieni będą wznowione prace nad reformą ustawy prasowej.

— Grono obywateli m. Mińska—jak donosi *Siew.-Zap. Kraj*—poczyniło starania o pozwolenie wydawania w Mińsku pisma codziennego w języku polskim p. t. *Dziennik Miński*.

— Minister spraw wewnętrznych zawiesił wydawnictwo pism *Ruś* i *Wieczerniaja poczta*".

**Wiadomości ekonomiczne.** W lipcu przejrzaną ma

być szczegółowo ustawa, dotycząca podatku stemplowego.

— W Charkowie utworzył się syndykat właścicieli fabryk rur wodociągowych, kanalizacyjnych i t. p. który wezwał fabrykantów Królestwa polskiego do przystąpienia do związku.

— W dniu 22, 23 i 24 czerwca Towarzystwo ogrodnicze urządziło w Bagateli wystawę kwiatów, owoców i warzywa, która, jakkolwiek miała sporo pięknych okazów, nie odznaczała się jednak obfitym zbiorem.

**Komunikacye i drogi.** Naczelnik służby ruchu kolei nadwiślańskich polecił wszystkim naczelnikom stacyi, ażeby pracowników czasowych, wytrzymujących egzamin, przedstawili do wyznaczenia im odpowiednich etatów.

**Zmarli:** Napoleon Milicer, przyrodnik, urodzony w 1842 r., zmarł w Warszawie.

## OFIARY.

*Dla nieszczęśliwych* dyrekcya teatru miejskiego we Lwowie z przedstawienia w dniu 10 maja koron 397 (rb. 155, 99 k.) w których jest 34 korony naddatku od księżny Sapieżyny.

*Dla nieszczęśliwych* do rozporządzenia redakcyi p. Hulaniecka z Czeczelnika rb. 10.

*Dla nieszczęśliwych* zebrane przez p. Konstantego Wilanowskiego z Olszanki na Podolu rb. 153.

*Dla uczącej się młodzieży*, do rozporządzenia redakcyi, bracia Jabłkowscy rb. 10.

## OGŁOSZENIA.




Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 15 Іюня 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.